Nr 27. Kraków, Niedziela 4 Lutego 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 k. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor. w innych państwach kwartalnie 12 k. Za zmianę adresu 4[illegible]

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" ulica św. Tomasza L. 35 — Od miejsca na wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sobolewski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie. Annoncen-Expedition „Propaganda" Györi & Nagy w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Jubileusz X. arc. Teodorowicza.

Ze skromnością i prostotą, która cechuje wszystkie wyższe umysły, uchylił się X. arcybiskup Teodorowicz od wszelkich publicznych obchodów rocznicy swych srebrnych godów z Kościołem i dziesięciolecia swej biskupiej godności. Mimo to, cały ogół polski łączy się w najgorętszych życzeniach dla dostojnego Jubilata', którego cała działalność pasterska, pisarska i obywatelska poświęcona jest chwale Ojczyzny i Kościoła.

Niepospolicie wymowny kaznodzieja, gruntowny znawca kwestyi społecznej, wykwintny pisarz i głęboki psycholog, należy X. arcybiskup Teodorowicz do rzędu tych znakomitych książąt Kościoła, których długi szereg uświetnia dzieje Polski, począwszy od św. Wojciecha i św. Stanisława.

Jego budujące życie, jego rozległa wiedza, jego owocna praca społeczna, jego gorąca, wytrwała i mądra obrona naszych narodowych interesów wszędzie, gdzie się do tego nadarza sposobność, czynią go jednym z najdzielniejszych i najpożyteczniejszych szermierzy myśli narodowej, wiary i Kościoła polskiego.

W całej pełni sił twórczych, w najgorętszym ogniu pracy pasterskiej i społecznej—otoczony ogólnym szacunkiem i ogólną miłością, obchodzi X. Teodorowicz jubileusz, który jest zwykle udziałem pewnej starości. To też społeczeństwo nasze oczekuje wiele jeszcze dzieł i czynów, inicyatywy rozumnej a światłej od dostojnego Jubilata, który w pierwszym swoim liście pasterskim do wiernych rzucił lapidarne przykazanie „Miłość wasza Ojczyzny niech będzie czynną".

W tej nadziei i z uczuciem wdzięczności za życzliwość okazywaną przez Niego naszej pracy publicystycznej, pozwalamy sobie przesłać Dostojnemu Jubilatowi nasze najszczersze życzenia.

* * *

X. Józef Teofil Teodorowicz ur. w roku 1864 dnia 25 lipca w Zywaczowie w Horodeńskiem z ojca Grzegorza, właściciela Zywaczowa, po ukończeniu gimnazyum w Stanisławowie, wstąpił na wydział prawniczy w Czerniowcach, ale już w roku 1884 pchnięty niepowstrzymanem powołaniem, przeszedł do seminaryum duchownego, w roku 1887, jako 23-letni młodzieniec, został wyświęcony na kapłana i odprawił prymicye w Stanisławowie.

Wikary w Stanisławowie — niebawem proboszcz w Brzeżanach, obdarowany przez obywateli godnością obywatela honorowego tego miasta, X. Teodorowicz w młodym wieku zostaje powołany na kanonię we Lwowie.

W dniu 2 lutego 1902 otrzymał X. Teodorowicz konsekracyę z rąk X. biskupa Puzyny.

X. arcybiskup Teodorowicz jest dwunastym z rzędu ormiańskim metropolitą lwowskim. Pierwszym biskupem ormijańskim był Jan I., konsekrowany w r. 1365. — Miał on jeszcze 9 następców, a dopiero w roku 1626 Mikołaj Torosiewicz został przez Rzym zaliczony w poczet arcybiskupów.

Ostatnia walka.

Petersburg 1 lutego.

Rozbój chełmski dobiega końca... Duma z jakimś gorączkowym pośpiechem prowadzi obrady, a wynik ich jest już z góry przesądzony: apetyt Bobrińskich i Eulogiuszów musi być zaspokojony. — Polscy posłowie spełnili jeszcze raz swój ciężki obowiązek, choć zupełnie daremny. Mowy ich rzeczowe, wykazujące z całą siłą logiki i prawdy istotne znaczenie projektu chełmskiego — są tylko grochem o ścianę... Nie przekonają złej woli i wierzących tylko w przemoc czarnosecińców.. To też w dyskusyi chełmskiej skrajna prawica jest przynajmniej szczerą.. W myśl wywodów posła Markowa — odłączenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego jest wogóle niepotrzebne, gdyż wogóle... żadnego Królestwa Polskiego niema, a jeśli jest, to ma takie samo znaczenie, jak królestwo syberyjskie lub astrachańskie... „Gdyby rzeczywiście tak było — konstatuje z powodu oświadczeń Markowa „Now. Wremia" — to wydzielenie Chełmszczyzny byłoby niepotrzebne. Lecz, na nieszczęście (!) tak nie jest" — ubolewa organ nacyonalistyczny...

W tym okrzyku streszcza się niewątpliwie -- program polityczny rosyjskiego nacyonalizmu.. Należy zniszczyć całe Królestwo Polskie — a na razie, dla zaostrzenia apetytu — idzie na pierwszy ogień Chełmszczyzna..

Tak, bo oderwanie Chełmszczyzny — to bynajmniej nie ostatni etap rosyjskiej polityki nacyonalistycznej... Z całym cynizmem oświadczył to „neoslawista" hr. Bobrińskij...

Gdy pos. Babiański w swej mowie chełmskiej powiedział, że „rozgrywa się teraz ostatni akt rosyjskiej polityki nacyonalistycznej", graf Bobrińskij zawołał z furyą:

— O nie, to nie ostatni akt. Po nim muszą przyjść inne..

Chełmszczyzna zaostrzy tylko apetyt tego „neosłowiańskiego" nacyonalisty, którego rusyfikacyjne zapędy sięgają bardzo daleko, bo aż do „uciskanej" przez Polaków „Rusi galicyjskiej".

Z takimi przeciwnikami walczyć słowem i słusznością, to istotnie zadanie ciężkie i niewdzięczne... Koło polskie spełnia je jednak, bo spełnić je musi, nie łudząc się naturalnie co do skutków tej ostatniej walki.. Mowy ich kończą się też męską zapowiedzią dalszej walki.

„Non omnis moriar", zakończył swe przemówienie pos. Jabłonowski — nie wszystko ginie wśród przeciwności, a pochodnia życia polskiego i narodowych ideałów płonie w nowych rękach tym samym gorącym płomieniem. Z każdym rokiem komplikują się warunki naszego życia narodowego, ale nie słabnie pragnienie podtrzymywania go, cierpienia dla niego, pracy dla jego przyszłości. Nie słabnie i teraz, gdy niniejszy projekt prawa obarczył nas troską nową. Bo, możecie być przekonani, panowie, że **nie zapomnimy o braciach, oderwanych od nas i nie wyrzekniemy się tego, aby dotkniętym niedolą spieszyć z pomocą — słowem i czynem!** — nie bacząc na dzielące nas przegrody.

Nas, panowie, wyzywają do walki, przygotowują nowe pole dla niej, nie odwrócimy się od tej walki, ona nie przeraża nas, to wierna towarzyszka naszych ciężkich dni i wstrętnej doli.

Czyńcież swoją godną pogardy robotę, panowie ciemiężyciele, my zaś czynić będziemy wszystko, co nam podyktuje sumienie i czysta miłość ojczyzny. Wynik walki jest nam niewiadomy, wiemy tylko jedno, że **ciemięzców czeka rozluźnienie obyczajów i niezatarte piętno hańby**".

Wspaniałą mowę wygłosił również pos. Żukowski, który cały projekt poddał druzgocącej krytyce, kończąc następującem wymownem ostrzeżeniem:

„Panowie! My tu, Polacy, w tej Izbie prawodawczej nie zeszliśmy ani razu, ani na jeden moment z gruntu państwowego, z gruntu państwowości rosyjskiej. Powołuję się na całe pięciolecie naszej tu pracy. Wedle sił braliśmy najgorliwszy udział w sprawach ogólnopaństwowych. I oto, panowie, my, Polacy, widząc, jak dorywają się do steru nawy państwowej różni polityczni karyerowicze, aby tę nawę pchnąć w odmęty politycznych intryg, nie możemy nie czuć... usuwania się nam z pod nóg tego gruntu, tego wspólnego nam i wam gruntu państwowości. I pamiętajcie panowie, że to nie my schodzimy z tego gruntu, ale że to wy nas z niego spychacie".

Swietne mowy wygłosili również posłowie Swieżyński, Zawisza, Parczewski — słuchani z zajęciem przez lewicę.. Prawica i centrum zdradzają podczas tych przemówień wielkie zniecierpliwienie... I nic dziwnego. Prawda w oczy kole, tembardziej, że nic jej przeciwstawić nie mogą prócz brutalnej przemocy.

Duma sankcyonuje gwałt chełmski.

Stu pięćdziesięciu czterema głosami przeciwko stu siedmiu uchwaliła Duma rosyjska przejść do rozpraw szczegółowych nad przedłożeniem chełmskiem, sankcyonując w ten sposób jawny i krzyczący gwałt i bezprawie rządu rosyjskiego.

Większość składała się z nacyonalistów, prawicowców i większości październikowców, którzy głosując za przedłożeniem, zaparli się swego programu i swojej przeszłości..

Głosowanie poprzedziła jeszcze długa dyskusya, z której podajemy kilka szczegółów.

Z Rosyan **Lwow I-szy** uznał bezsporność polonizacyi ludności rosyjskiej Chełmszczyzny (!!) i obowiązek podtrzymania słabszej ludności rosyjskiej (?). (W Chełmszczyźnie niema wcale Rosyan. Przyp. Red.) w jej ciężkiej walce o byt. Ale Lwow I-szy nie może się zgodzić z wnioskami komisyi, gdyż ona rozcina siekierą kwestyę olbrzymio skomplikowaną i trudną. — Przeniesieniem słupów granicznych z napisem: „Tu Rosya, tam Polska", nie powstrzymacie ani wojującego klerykalizmu, ani wojującego nacyonalizmu, — stanowiących gangrenę kraju. Drogą opieki administracyjnej chcą stworzyć to, co może tylko stworzyć działalność samej ludności.

Jedynie w manifeście z dnia 30 października zawarte są wszystkie zbawienne środki dla mieszkańców Chełmszczyzny; całe nieszczęście ich to, że do nich wciąż zgłaszali się z pretensyami, to jako do polskiego, to jako do rosyjskiego dobytku. Człowiek zaś żywy ze swoją wiarą, uczuciem i cierpieniami ludzkiemi, nie może być niczyim dobytkiem. Nie porywajcie się więc—kończy mowca — na wolność sumienia ludności chełmskiej, nie kładźcie ciężkiej ręki samowoli administracyjnej na 300 000 ludność, — nie zadeptujcie tylko co zasianych ziarn manifestu 30 października! (Oklaski w centrum i na lewicy).

Czcheidze oświadcza, że rząd zawsze z pomocą wszelkich środków kaźni administracyjnej prześladował wszelkie przebłyski samopoczucia narodowego ludności małoruskiej, doprowadzając te środki do takiej ostateczności, że np. uczniom w szkołach grozi uwolnienie z nich za czytanie ewangelii św. w języku małoruskim. Wobec takiego ogólnego stosunku do małorusów, co może obiecywać wyłączenie Chełmszczyzny, zamieszkałej tam ludności małoruskiej? Rozciąć węzeł kłótni narodowych mogłaby autonomia Polski, lecz ona związana jest z wyzwoleniem z poddaństwa Rosyi. Ttrzeba stworzyć odpowiednie warunki tego wyzwolenia, które da wolność wszystkim narodowościom. (Oklaski na lewicy).

Maslennikow, opowiadając osobiste wrażenia z wycieczki po Chełmszczyźnie, przypomina o prześladowaniach, których niedawno jeszcze doznawali unici w obronie swej wiary. Po wydaniu ukazu z d. 30-go kwietnia 1905 r. ludność zapomniała o poprzednich okropnościach, prosi tylko o jedno, aby jej pozwolono modlić się, jak nakazuje sumienie.

Z Polaków ks. **Macjewicz** przytoczył kilka przykładów z historyi, wykazujących, że Polacy nigdy nie prześladowali prawosławnej ludności, i że ludność z własnej woli przyjęła religię katolicką i cierpiał ciężkie prześladowania, nawet wygnanie na Sybir. Po ukazie tolerancyjnym oczekiwała ona, że będzie jej wolno obraną religię swobodnie wyznawać.

Harusiewicz oświadczył, że właściwem celem przedłożenia jest cała ludność chełmską nawrócić na prawosławie i zrusyfikować. Dowód tego widzi w motywach przedłożenia, które za ostateczny cel podają zupełne zlanie się tej prowincyi z innemi guberniami rosyjskiemi. Przedłożenie to będzie zwycięstwem gwałtu i najlepiej charakteryzują to słowa:

„Biada zwyciężonym, cześć i sława zwycięzcom".

Pos. **Makłakow** (kadet) oświadcza, że zwolennicy projektu nie osiągają faktycznego rezultatu, a tylko wywołują największe podniecenie u Polaków i zagranicą. Ustawa ma tylko ten skutek, że Polacy będą dotknięci i upokorzeni. Podczas gdy rząd zaprzyjaźnia się z wiekowymi wrogami, odrzuca najpewniejszego sojusznika. Ustawa jest symbolem nie zwycięstwa sprawy ros., lecz tryumfu słabości i małoduszności naszych kół rządzących. (Długotrwałe oklaski na lewicy).

Biskup **Eulogiusz** oświadcza, że Rosya musi wszędzie stwarzać korzystne warunki dla rozwoju duchowych sił ros. Rosyanie nie życzą narodowi polskiemu niczego złego, ale nie chcą być nadal niewolnikami. Zakończył słowami: Nie rezygnujcie z prowincyi chełmskiej, bo gdyby się to stało, Rosya upadłaby jako pewny łup polonizmu i separatyzmu.

Pos. **Grabski** oświadczył, że oderwanie Chełmszczyzny zagraża powrotem do czasów, w których dla Polaków była niemożliwą egzystencya w państwie ros. Droga ta może być fatalną zarówno dla narodu polskiego jak i dla państwa ros.

Pos. **Aleksiejew** (repr. Rosyan z Warszawy) oświadczył, że Rosyanie nie byli nigdy tyranami. Jeżeli Polacy pozostawią Rosyan w spokoju, to będą oni wobec Polaków żywili życzenie rozwoju ich.

W dalszej dyskusyi pos. **Dymsza** zwrócił się do październikowców i oświadczył, że przedłożony projekt unicestwia zasady, wypowiedziane w manifeście październikowym i prawa przyznane w ukazie kwietniowym. Przedłożenie niweczy zasady, na podstawie których Duma istnieje. Mowca wskazał na uchwałę odbytego przed 3 laty w Petarsburgu kongresu słowiańskiego, na którym zajęto przeciw przedłożeniu stanowisko i na jednomyślną krytykę za granicą rosyjskiej polityki prześladowania Polaków. Oświadcza, że to nowe postąpienie Rosyi przeciw Polakom sprowadza zbliżenie Niemiec i Rosyi, która taką samą politykę uprawia w Poznaniu. Wypierają nas — woła — z zachodu na wschód, z naszej odwiecznej ojczyzny, gdzieśmy żyli na podstawie historycznych praw. Ale my mamy prawo do życia i będziemy żyli.

Spraw. **Czichaczew** reasumuje wywody mowców i przedstawia myśl podstawową przedłożenia, że Chełmszczyzna jest czysto rosyjskiego początku. Komisya uważa oddzielenie Chełmszczyzny, jako pierwszy krok, jako formę, którą będą musieli wypełnić dopiero następni ustawodawcy. Komisya była wolną od wszelkiej stronniczości i miała na oku tylko interesy zach. Rosyi.

Pos. **Anrep** (paźdz.) motywował stanowisko październikowców i oświadczył się przeciw przedłożeniu, które jest tylko formą bez treści. Nadto projekt daje Polakom bezpodstawną nadzieję autonomii — pod którą rozumieją niezależne ziemstwa, własne statuta miejskie, wolność języka i nauki, podczas gdy jest tylko bardzo mało prawdopodobnem, by rosyjska Duma kiedyś podobne przyrzeczenie wypełniła.

W kleszczach żydowsko-pruskiej spekulacyi.

Z roku na rok ubywa naszej prastarej stolicy znamion przeszłości, bo corocznie wzrastają wpływy jakiejś utajonej energii, która torując drogę pochodowi prusko-żydowskiej spekulacyi w granice naszych siedzib, nie oszczędza nawet naszych narodowych pamiątek, uświęconych krwią przodków i aureolą historycznych wypadków. Rozmaite „spółki" budowlane coraz to częściej „dochodzą do przekonania", że nad wszelkie obce im tradycye nasze, stokroć lepszą jest mamona.

W imię takiego to przekonania pałac „Krzysztoforów" musi być zburzonym, a w ego miejsce mają być postawione domy czynszowe, które będą przynosić wielkie dochody i mogą być wysoko opodatkowane.

Spekulanci prusko-żydowscy będą więc mogli podać rękę fiskusowi na gruzach pałacu, którego historyę nie od rzeczy będzie przypomnieć pierwej nim zniknie z przed oczu naszych i nim się pojawi na jego miejscu „mistrzowskie dzieło", stworzone z wzorów, importowanych z Norymbergii, Gdańska, a może nawet i z Berlina!

Oto kilka dat z historyi skazanego na zagładę pałacu:

Pałac „Krzysztoforów" — w roku 1645 będący własnością Adama Kazanowskiego, W. marszałka koronnego, był mieszkaniem i rezydencyą króla Jana Kazimierza po jego abdykacyi w 1668 roku. W trzy lata później zamieszkał w „Krzysztoforach" król Michał Korybut Wiśniowiecki.

W roku 1846 pałac „Krzysztoforów" był rezydencyą dyktatora Tyssowskiego, około osoby którego obracał się cały niemal ruch rewolucyjny rzeczypospolitej Krakowskiej. W okresie rewolucyi krakowskiej, historya „Krzysztoforów" wiąże się ściśle z historyą „Szarej Kamienicy". Tyssowski bowiem po odebraniu przysięgi od nowo wstępujących ochotników w pałacu „Krzysztoforów", przeniósł rezydencyę rządu rewolucyjnego do „Szarej Kamienicy", a miało to miejsce po ustąpieniu z Krakowa generała austryackiego, hr. Kollina wraz z załogą, prezesem senatu, jego pomocnikiem, araz urzędnikami policyi. Podczas gdy gen. Kollin oczekiwał w Podgórzu dalszych wypadków, Tyssowski z całym sztabem rewolucyjnym rezydował w „Szarej Kamienicy", w którym to budynku złożył urząd swój w ręce Lissowskiego, lecz na widok przejeżdżającej rynkiem grupki ułanów, odzianych w malownicze mundury polskie odebrał swemu następcy dyktaturę, z powrotem przyjmując ją, raczej nadając ją sam sobie. W historyi rewolucyi krakowskiej obok wymienionych budynków pewną rolę odegrał także cały kompleks domów sąsiadujących z domem „pod murzynami".

Kiedy bowiem austryacy jeszcze przed opuszczeniem Krakowa i cofnięciem się ku Podgórzowi zaczęli w rynku „przywracać porządek" — pierwsze strzały przeciw nim padły z okien domu „pod murzynami" i z okien przyległych domów. W odpowiedzi

na to żołdactwo rozwścieczone wykłóło bagnetami wszystkich, których w domu „pod murzynami" napotkało. Pewna kobieta broniąc się rozpaczliwie przed śmiercią w jednej z ubikacyj pierwszego piętra, otrzymała dwanaście ran bagnetami, poczem wyzionęła ducha.

Tak przedstawia się historya trzech budowli, dotąd dobrze jeszcze zachowanych, splecionych ze sobą łońcuchem wypadków doby rewolucyjnej.

Z tych trzech budynków pałac „Krzysztoforów" pada ofiarą spisku i ma być zastąpiony jakimś nowoczesnym budynkiem, o którym interesowani już z góry twierdzą za pośrednictwem pewnego odłamu prasy krakowskiej, że będzie on czemś dotąd „jeszcze nie widzianem".

Nim jednak to nowe dzieło „sztuki" zobaczy światło dzienne, należy przedtem zaznaczyć, że we wszystkich kulturalnych narodach świata, istnieje zasada szanowania i przechowywania wszystkich pamiątek historycznych, a zwłaszcza starożytnych gmachów. Ci sami Niemcy, którzy mają dostarczyć planów dla nowych Krzysztoforów — osobnemi ustawami obwarowali nietykalność starych budynków Norymbergii i Gdańska. W tych miastach rozwijających się pod względem przemysłowym daleko wyżej aniżeli Kraków, nie wolno ruszać kamienic uznanych za historyczne pamiątki — a domy powstające na wolnych placach muszą być stylem dostosowane do starych dzielnic.

W olbrzymim i ruchliwym Paryżu, gdzie cena gruntów dochodzi do wysokości bajecznej, tak ściśle jest przestrzegana estetyka miasta, że gdy jakiś spekulant amerykański zbudował, wbrew ustawie, hotel 8-piętrowy psujący piękną perspektywę Łuku Tryumfalnego (napoleońskiego) władze miejskie bez najmniejszej ceremonii ścięły mu dwa piętra i spekulant nie otrzymał ani grosza odszkodowania.

Tylko nasi finansiści nie liczą się z względami tradycyi historycznych, połączonemi ściśle z estetyką starego Krakowa. Ale też mamy tu do czynienia nietylko ze spekulacyą obliczoną na wielkie zyski, ale także ze świadomą akcyą polityczno-ekonomiczną, — której końcowym celem jest uczynienie z ludności rodzimej gromady komorników, których można każdej chwili na bruk wyrzucić, jak bezbronnych paryasów!...

Ze wschodniej Galicyi.

Ze wschodniej Galicyi otrzymujemy od jednego z tamtejszych obywateli następujące charakterystyczne uwagi:

Kto wcale lub dłużej nie widział wschodniej Galicyi, dla tego stosunki tamtejsze obecnej doby na pierwszy rzut oka nie wydadzą się złymi, lub co więcej groźnymi dla naszego narodu. Podnosi się Lwów, dźwigają szybko miasta i miasteczka, modernizując się pod każdym względem.

Nawet niewyłączając uogólnionego w całym świecie zadłużania się, często niepotrzebnego, a zatem nieproduktywnego, szkodliwego...

Kto jednak zechce się bliżej zapoznać z nurtującem tu wartko życiem, ten rychło dostrzeże prądy niebezpieczne, podmywające i niszczące grunt pod nogami Polaków wschodniej Galicyi.

Rozwielmożone żydostwo zapanowało nietylko nad handlem, lecz także i na wsi, gdzie co raz skuteczniej zakupuje grunty rustykalne i dawne karczmy. W radziechowskiem dał ku temu ostatniemu przykład i młody hr. Badeni, sprzedając żydowi karczmę. Na tym gruncie rozrośnie się nowa falanga żydowska na wieki, bo żydzi gruntów raz nabytych na wsi, już dalej ich nie sprzedają.

W wielu dawnych dworach, pozmieniali żydzi-nowonabywcy obszarów dworskich stare komnaty na suszarnie i składy zboża, dziedzińce duże i parki na grządki pod cebulę i czosnek lub pastwiska. Wpływ ich w wielu powiatach stał się tak potężny, że nawet władze stają się tu i ówdzie wprost bezwładnemi. Także spanoszeni wielcy dzierżawcy żydowscy, mający — jak nieraz sami otwarcie mówią — w kieszeni swej tego i owego „potentata" powiatowego są rzeczywi-

stymi motorami urzędowania autonomii powiatowej.

Rozluźniła się więc wogóle władza, nikt niedba o przestrzeganie przepisów ustawy, bo wie, że może liczyć na bezkarność. Po wsiach najgorsze drogi, świadczą gdzie są gorzelnie przez żydów pędzone. O narzędzia ogniowe ustawą przepisane, także nikt nie dba. Żydowscy posiadacze nie obawiają się żandarmów, bo i tych „mają w swych kieszeniach".

O gospodarce żydowskiej w gorzelniach i szynkowniach szkoda tracić słów. Wprost niema tu dostatecznej a tak bardzo wskazanej dobrej kontroli. Nawet wysokie podatki nie są dla żydów...

Pod względem polityczno-społecznym od niedawna wiążą się żydzi z ukraińcami, mówią po rusku, a w gruncie rzeczy oszukują i Polaków i ukraińców, należąc faktycznie do rozwielmożnionego syonistycznego związku.

Rusini są najpewniej straconymi dla Polaków. Kto wierzy w możliwość zgody polsko-ruskiej, tego można nazwać szkodliwym utopistą. Znając stosunki wiejskie, musi się przyjść do przekonania, że tylko wielki interes zmusza Rusina do utrzymania jakiejkolwiek łączności chwilowej z Polakiem. Rusini mają na ogół tak wielką do wszystkiego, co polskie, nienawiść, że tylko ktoś dotknięty umyślną ślepotą może jej niewidzieć, lub siły Polak niechce się z nią liczyć.

Są ruskie szkoły utrzymywane w stosunku procentowym przez polskich właścicieli, choć w szkołach tych uczą tylko po rusku, mimo, że w danej wsi mieszkają liczne rodziny i polskie dzieci. I polskie muszą się uczyć po rusku, narażone wraz z rodzinami na rutenizacyę, która w ostatnich latach niesłychanie się wzmogła.

W cerkwiach ruskich stawianych ongi przez polskich fundatorów, wisiały dawniej ich portrety. Dziś te portrety, przedstawiające Polaków w sutych starodawnych strojach polskich wyginęły... Pocięto je, lub zamalowano głosząc, że za karę od Boga w cudowny sposób zniszczały. Tu i owdzie, gdzie je dochowano jeszcze, walają się po kątach oproszonych. Niema komu kontrolować inwentarza cerkiewnego. A cerkiew i dziś w wysokim procencie kosztów utrzymania budowli opłaca obszar dworski, który wspiera księdza ruskiego, podczas gdy polscy mieszkańcy gminy nie mają ani kościoła, ani księdza, ani choćby kaplicy własnej, a w ruskich czytelniach i sklepach propaguje się „święta wojna na Lachów", zwanych drwiąco także „polskimi bratami".

O ile pocieszającą jest praca Towarzystwa szkoły ludowej, i innych polskich Towarzystw oświatowych oddziaływujących dodatnio na utrzymanie ducha narodowego polskiego u polskiej ludności wschodniej Galicyi, o tyle z drugiej strony zwątpienie ogarnia na myśl, że jesteśmy tu wrogami, że jesteśmy wobec ich usiłowań wrogich względem nas skrajnie biernymi, a bezbronnymi i lekkomyślnie wierzącymi, że jak to jest dewizą „bloku", należy nam z anielską cierpliwością znosić napaści i zamachy choćby takie jak Siczyńskiego, bo hajdamaka, bo żyd w Galicyi, to „princeps legibus solutus", to pan wyjęty z pod praw obowiązujących.

Kiedyż otrząśniemy się z apatyi i nieudolności życia, zapoznającej najistotniejsze podstawy i warunki bytu narodowego?

Kiedyż nabierzemy karności w pełnieniu obowiązków narodowych, do których przedewszystkiem należy — niewspieranie wroga swoim groszem, posiadanie i utrzymanie w rękach polskich kawałka ziemi i dachu nad głową, a niepozwalanie na wywłaszczenie się z tychże na rzecz żydów i wrogich nam niestety, nieprzejednanych pobratymców.

Gdzie spojrzeć, idzie grosz na obce towary. Oddajemy go wrogim nam kupcom żydowskim i obcoplemiennym.

Najwspanialsze domy w miastach naszych — żydowskie, nasze, to rudery i budy. Gdzie najintratniejszy plac w mieście, to żydowskie centra, podczas, gdy my tylko po zaułkach — ograniczamy się na pustkowia zostawiając na naszej ziemi naczelne miejsca wrogom naszym, zdając się cierpliwie i jakby z obowiązku na zdzierstwo i poniewierkę pod każdym względem.

My przemieniamy się z panów tej naszej ziemi na najlichsze sługi, na biurokracyę podległą przemożnemu wpływowi rozpanoszonego żydowstwa, zalewającego strumieniami plemię polskie zdane na jego łup dobrowolnie i bez zastrzeżeń z naszej strony.

A tymczasem dzięki oszczerczej kampanii prasowej żydowsko-ruskiej, stajemy się w oczach Europy napastnikami zohydzonymi przed zagranicą przez naszych wrogich pobratymców, wychodowanych na piersiach naszych, kosztem naszym, pracą i troskliwością naszą, ze szkodą dzieci naszych.

Tak.

Wyhodowaliśmy w zanadrzu naszem niewdzięczników, a w nieudolności naszej i dziś nie wierzymy że grożące nam z ich strony niebezpieczeństwo bezmierne jest i tak bliskie.

Tak.

Nie wychowaliśmy dbałych o ziemię i dach własny gospodarzy.

I dziś handel polski, kupiec polski omijany jest przez swoich, a rozpanoszony w żydowskich sklepikach żydowski motłoch, obdzierając i oszukując nas na każdym kroku, drwi z nas i w dodatku łączy się politycznie i społecznie z wrogimi nam pobratymcami na zgubę naszą

Ślepi jesteśmy i głusi na słowa, jak te, bo niema komu ich ani pisać, ani czytać. Wykorzystują ten stan rzeczy wrogowie nasi, a my zanikamy z każdym dniem, beznadziejnie zrzekając się obrony.

Skarżymy się na wywłaszczanie nas w Poznańskiem.

Słusznie.

Lecz czyż my sami nie wywłaszczamy się z praw naszych wobec Rusinów?

Czyż nie wywłaszczyli nas żydzi na wsi i w miastach?

Czyż nie żydzi, czyż nie hajdamacy przewodzą w radach miejskich i wiejskich wschodniej Galicyi?

Jedynym ratunkiem jest wobec żydów najenergiczniejsza obrona ekonomiczna.

A wobec Rusinów przyjąć walkę nam wydaną i nie ustępować ani na jeden krok z placówki zdobytych przed wiekami krwią naszą i naszym trudem.

Sprawy sejmowe.

Krajowa osada poprawcza dla nieletnich.

Jedną z bardzo ważnych spraw społecznych naszego kraju jest sprawa wychowania i poprawy nieletnich przestępców i zepsutej młodzieży, której liczba niestety z roku na rok wzrasta.

Przed czterdziestu laty sprawę tę już podniesiono jako ważną i aktualną. W latach 1874 i 1875 liczne reprezentacye powiatowe i miasta wnosiły do Sejmu petycyę o położenie choćby częściowej tamy rosnącym w liczbę przestępstwom małoletnich, szczególnie zaś włóczęgostwu i próżniactwu, jako głównym źródłom złego

Reprezentacye powiatowe i miasta podniósłszy wówczas projekt zakładania w kraju zakładów poprawczych i przymusowej pracy, jako najskuteczniejszy środek walki przeciw szerzącej się przestępczości nieletnich.

Pod wpływem opinii i nalegań niektórych posłów w r. 1894 postanowił Sejm krajowy z samoistnego funduszu policyi krajowej urządzić w środkowej Galicyi rolniczą osadę poprawczą dla 150 nieletnich chłopców.

Na podstawie tej uchwały Sejmu, Wydział kraj. po długich, kilka lat trwających poszukiwaniach odpowiedniego na cele osady terenu, zakupił w r. 1906 folwark Przedzielnicę koło miasteczka Dobromila położony, obszaru 405 morgów za cenę 177 855 kor.

Koszta budowy osady obliczono na łączną kwotę 1,360.000 kor. Sejm kosztorys przyjął i zatwierdził i budowę postanowił, domagając się równocześnie od rządu centralnego pokrycia najmniej 40 prc ogólnych kosztów budowy, podnosząc przytem słusznie, że fundowanie tego rodzaju instytucyi należy właściwie do zakresu działalności państwa.

Rząd centralny po kilku latach targów oznajmił, że na cele założenia osady dać może najwyżej 445 000 kor, co czyni niespełna 33 prc. sumy kosztorysowej

Wydział krajowy wystosował ponownie z końcem ubiegłego roku energiczne w treści pismo do rządu centralnego z przypomnieniem uchwał Sejmu w tej sprawie i z żądaniem przyznania krajowi najmniej 40 prc. kosztów budowy osady. Żądanie to jest tem bardziej uzasadnione, że rząd w swoim czasie udzielił zasiłku państwowego dla zakładu przymusowej pracy w Korneuburgu w kwocie przeszło 52 prc. ogólnych kosztów budowy, dla zakładu poprawczego tamże prawie 50 prc, dla podobnych zakładów w Czechach i na Morawach przeszło 40 prc.

O poparcie swych żądań zwrócił się Wydział kraj. do Koła polskiego i klubu ruskiego w parlamencie i do ministra dla Galicyi.

Równocześnie poczynił Wydział kraj. przygotowania, aby budowa osady poprawczej w Przedzielnicy mogła się w bieżącym roku rozpocząć i wstawił na ten cel do budżetu kraj. kwotę 81 504 kor.

W ten sposób jedna z ogromnie ważnych spraw społecznych kraju naszego byłaby częściowo przynajmniej pomyślnie załatwioną.

Sprawy górnicze.

Sprawa utworzenia odrębnej wyższej szkoły górniczej nie postąpiła wcale naprzód a Wydział Krajowy w swojem sprawozdaniu przychodzi znowu do Sejmu z propozycyą aby wezwał Rząd do utworzenia takiej szkoły przy politechnice lwowskiej. Wydz. krajowy pominął zupełnie milczeniem argumenty, jakie najwybitniejsi fachowy górniczy podawali, domagając się utworzenia tej uczelni w Krakowie. W swojem sprawozdaniu oświadcza, że „nie znalazł powodów do zmiany dotąd zajmowanego stanowiska. Jest to stanowisko W. kr. wprost niezrozumiałe, a posłowie krakowscy powinni czuwać nad odnośną sprawą, którą niebawem obszernie omówimy.

Wydział krajowy porusza również budowę krajowych zbiorników na ropę w Popielach. — Zbiorniki te zostały przez Wydział krajowy objęte we własny zarząd w kwietniu 1911 r. Już w ubiegłym roku Wydz. krajowy w swem sprawozdaniu podnosił, że pomimo zmniejszenia opłat magazynowych zapasy ropy naftowej w krajowych zbiornikach stale się zmniejszają. Fakt ten spowodowany jest zawodnieniem części terenów naftowych w Tustanowicach i ujemnym rezultatem nowych wierceń za ropą w okolicach Truskawca. Obecnie udało się skupić w krajowych zbiornikach zapas 4.000 cystern ropy zamagazynowanej.

Rezultat ten — aczkolwiek z powodu bardzo zredukowanej opłaty za magazynowanie — niezbyt świetny, pozwala jednak wyczekiwać cierpliwie wyniku nowych poszukiwań za ropą, we wsi Popiele i jej okolicach. Tereny te, uznane przez znawców za roponośne, są w obecnej chwili silnie eksploatowane, a dodatni wynik tych poszukiwań z czasem wpłynąć może na znakomity rozwój krajowych zbiorników, które, uzupełnione tłoczniami i rurociągami ułożonemi w kierunku nowopowstających, produkcyjnych szybów naftowych, zmienią się w pierwszorzędny zakład krajowy dla tłoczenia i magazynowania ropy.

Te pobudki skłoniły Wydział krajowy do wniesienia podania do Namiestnictwa o koncesyę na tłoczenie i rurociągi w Popielach i okolicy. Koncesyi dotychczas Wydział krajowy nie otrzymał — otrzymanie jej jednak przez kraj nie ulega żadnej wątpliwości. Z koncesyi tej skorzysta wydział krajowy oczywiście dopiero wówczas, gdy się w Popielach i okolicy okaże ropa.

Sprawy teatralne.

(*H*). W uzupełnieniu naszego artykułu w sprawie zabezpieczenia emerytalnego artystów teatru miejskiego jesteśmy w możności oświetlić obecnie sprawę tę cyframi i dokładnemi datami.

Fundusz ubezpieczeniowy 180 tysięcy K. który pozostaje obecnie w zarządzie miasta, utworzony został z wyłącznym współudziałem artystów oraz z zużytkowaniem dochodów, które wpłynęły li tylko z przedstawień na ten cel dawanych, kar ściąganych z artystów i t. p. Powinien on był więc pozostawać pod wyłącznym nadzorem artystów. Komisya dla spraw emerytalnych w Radzie m. uznała słuszne pod tym względem żądanie artystów i od kilku lat obiecuje, że do narad nad losami tego funduszu powoła przedstawicieli artystów. Skończyło się jednak niestety na obietnicach.

Obecny stan wkładek i dochodów funduszu emerytalnego artystów przedstawia się w ten sposób, że są oni ubezpieczeni w najgorszej normie A. ubezpieczeń w Tow. urzędników prywatnych. Na bieżące wydatki ubezpieczenia upływa 5 proc. z podatków od biletów teatralnych, co wynosi rocznie 20 tysięcy koron, wkładki artystów wynoszą 5 tys. koron, wkładki dyrekcyi 5 tysięcy kor., zaś kasa zamawiań daje rocznie około 3 tys. kor. Razem więc dochody funduszu emerytalnego wynoszą około 33 tys. K. Wystarczają one na pokrycie ubezpiecz. w normie A., oraz na wypłacanie bieżących emerytur, których suma wynosi 6120 kor. Nieuzasadnionem więc zupełnie jest domaganie się miasta, aby podwyższono opłaty pobierane od artystów. Przeciwnie twierdzimy, że gdyby miasto zrobiło to, czego domagają się artyści i ubezpieczyło wszystkich w daleko korzystniejszej normie C., to i wtedy dzisiejsze dochody prawie w zupełności by na ten wydatek wystarczyły Opłaty bowiem od personalu w normie C., wynosiłyby 27 246 kor. zaś doliczywszy obecnie wypłacane emerytury, otrzymalibyśmy sumę 33 366 kor, a więc deficyt zaledwie 366 kor. Nie w tem jednak tkwi zagadka żądań magistratu Oto wniesiono już w maju 1911 r. podanie suflera Walczaka o emeryturę, na przyszły rok podań takich ze strony artystów wpłynie 4 — 5 i na te właśnie emerytury szuka pokrycia magistrat w podniesieniu opłat pobieranych od personalu.

Gdyby mag. zamiast zwlekać, zakupił 5 lat ubiegłych w funduszu emerytalnym urzędników prywatnych, byłby członkom personalu zapewnił emerytury nie z łaski, jak dzisiaj je się udziela, ale na mocy praw nabytych i byłby tem samem nie potrzebował obecnie sztuczną kalkulacyą się ratować.

Artyści teatru swojego czasu proponowali zarządowi miasta, że na pięć lat zrzekną się wszelkich aspiracyi emerytalnych, że gotowi są nawet podwyższyć swe wkładki, a gmina niech ich wcieli do funduszu emerytalnego miejskiego. Odrzucono wtedy te propozycye.

Gmina dziś tego żałuje — po niewczasie — i brnie dalej w niekonsekwencyach, jakie od szeregu lat czyni.

Sprawa jest obecnie w tem stadyum, iż należy domagać się od gminy jak najszybszej decyzyi.

Teatrowi naszemu grożą na prawdę katastrofy. Wobec powstania nowego teatru w Warszawie, który będzie postawiony na bardzo wysokim poziomie, odjedzie z Krakowa cały szereg sił wybitnych, które dzisiaj usunięte w cień pracy scenicznej, nie mają wprost pola do wyzyskania swych zdolności. Niesnaski i nieporozumienia, jakie w teatrze nurtują, wytwarzają tam atmosferę niezdrową, która nie może dobrze oddziaływać na rozwój naszej sceny.

Komisya teatralna zeszła do roli niemej figurantki dzięki temu, że skład jej nie odpowiada zupełnie zadaniu, jakie na komisyi teatralnej ciąży. Nikt się z nią nie liczy, ani też nikt jej o zdanie nie pyta. A przecież, gdyby komisya chciała szczerze pracować, niejednoby miała do przeprowadzenia i dopilnowania.

Komisya teatralna i dyrekcya powinny się liczyć z tym faktem, że jeśli starsze, poważniejsze siły aktorskie z krakowskiego teatru ustąpią, nie będzie kim ich zastąpić. Młodego pokolenia talentów nie umieliśmy sobie wychować. Nie mamy w Krakowie ani odpowiedniej szkoły dramatycznej, ani też niema na krakowskiej scenie odpowiednich dla ich rozwoju warunków.

Pamiętajmy zawsze o tem, że teatr krakowski nie jest tylko przedsiębiorstwem, ale ma także poważną misyę narodową do spełnienia. Niechże więc stosunki w nim jak najprędzej się naprawią.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 18, zachód przypada o godzinie 4 minut 28, długość dnia godzin 9 minut 22.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Andrzeja, pojutrze w poniedziałek Pawła.

Kraków, dnia 3 lutego

Reduta prasy. O jutrzejszej zabawie dziennikarskiej powiedzieć już dziś można jedno: że powodzenie jej jest zapewnione. Składa się na to wiele okoliczności, a w pierwszym rzędzie to, że urządzeniem reduty zajęli się wszyscy dziennikarze krakowscy. Zmilkły różnice partyjne, wszyscy dołożyli starań, aby zabawie nadać te walory, jakie zdobyła sobie w latach ubiegłych.

To dobre imię naszych redut sprowadza tak liczną publiczność do biura komitetu, że jego przedstawiciele od czwartku do dnia dzisiejszego nie mogą się skarżyć na brak zajęcia. Wydano wiele wstępów na salę, rozebrano lwią część miejsc na galeryi. Reszta sprzedaną będzie niezawodnie w dniu dzisiejszym (od 4—7 popołudniu w hotelu Pollera), względnie jutro od 10 rano w kasie Starego Teatru.

Osoby przybywające na redutę witać będzie umieszczone na dole orkiestra, dalej na pierwszej podeście schodów — gospodarze. Osoby zamaskowane przejdą na prawo przez „pawilon

STRACH.

Nie należy nigdy śmiać się z cudzej bojaźni. „Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka i swojego zająca, którego się boi". Jeden nie może patrzeć na błyszczące ostrze noża, drugi wzdryga się przy dotknięciu skóry zwierzęcej; co do mnie, nie mogę znosić stworzeń zimnokrwistych, nawet żab i jaszczurek. Gdy, przechadzając się na wsi, natrafię na sadzawkę, a żaby, przestraszone moim widokiem, skaczą z jej brzegu do wody, czuję dreszcz, wstrząsający mną od stóp do głów, jakby za dotknięciem prądu elektrycznego. Tym wstrętem wytłumaczyć mogę strach, jakiego raz doznałem w Antwerpii i o którym dziś jeszcze bez drżenia pomyśleć nie mogę.

Przybyłem do Antwerpii dla skopiowania tryptyku Kwentyna Metsysa: „Złożenie Chrystusa do grobu".

Pewnego dnia, wyszedłszy z muzeum, w którem nad moją kopią pracowałem aż do zamknięcia, udałem się na wybrzeże Skaldy. Przypływ wznosił łagodnie wielkie statki transatlantyckie i galioty holenderskie. Błądziłem po porcie, nie myśląc o czasie, przyglądając się silnym koniom flamandzkim, — które bez trudu ciągnęły ciężary i podziwiając różowe blaski zachodu, odbijające się w szarych falach rzeki. Powoli łąki nadrzeczne utonęły w mgle wieczornej — przypomniałem sobie o obiedzie i powróciłem do hotelu.

Było już późno: obiad przy wspólnym stole był skończony. W sali jadalnej zastałem jedynego gościa, równie, jak ja spóźnionego. Położono nasze nakrycia naprzeciw siebie. Zajadając pierwszą potrawę, z ciekawością malarza przyglądałem się nieznajomemu, zaintrygowany jego oryginalną powierzchownością. Kto to mógł być? Akrobata, dziki, czy człowiek cywilizowany? Cerę miał mocno ogorzałą, włosy w nieładzie, a wyraz twarzy energiczny. Nie upłynęło pięciu minut, gdy towarzysz mój zaczął rozmowę; w kwadrans gawędziliśmy już, jak starzy znajomi. Dowiedziałem się, że wracał z Indyj i przybył do Antwerpii, chcąc sprzedać do Ogrodu Zoologicznego kollekcyę przywiezionych ze sobą zwierząt Były to pantery, tygrysy, gazelle i... węże.

— Masz pan tu ze sobą te zwierzęta? — zapytałem.

— Pantery, tygrysy i gazelle stoją w klatkach w stajni; węże śpią w swych skrzynkach w moim pokoju, zamknięte na dwa spusty.

Uczułem dreszcze, przebiegające mi po plecach.

— Noc spędzi pan tutaj?

— Rozumie się.

— A gdyby węże wymknęły się z pokoju?

— Śpią teraz. Zresztą nie są one tak straszne, jak sobie w Europie wyobrażają.— Znam w Indyach młodą dziewczynę, która całą noc miała węża pod poduszką.

— Przyjemne zdarzenie!

— Nie domyślała się niczego, chociaż czuła lekkie wstrząśnienia poduszki. Dopiero rano zobaczyła węża, który patrzył na nią z wdzięcznością.

— Mam kilka pięknych okazów dusiciela, a także kobry i grzechotniki. Może chciałbyś je pan zobaczyć?

— Dziękuję bardzo, nie mam ochoty.

— Czyżbyś się pan obawiał?

— Nie przeczę, że tak jest. Uważam nawet za karygodne przywożenie takich karygodnych stworzeń.

— Czyni się to dla dobra wiedzy.

— W takim razie niech uczeni obserwują je na miejscu, a nie sprowadzają do Europy.

Mimo mojej chęci rozmowa toczyła się jeszcze czas jakiś na ten temat, przyczem dowiedziałem się, że wąż dusiciel, zanim połknie swą ofiarę, liże ją i pokrywa obficie śliną, aby łatwiej przesunęła się do żołądka. Było mi zimno, gdy wstałem od stołu.

Mój pokój leżał ostatni w końcu korytarza. Udawszy się do niego, rozbierałem się powoli, nie zaniedbawszy przedtem pod wpływem opowieści nowego znajomego, obejrzeć łóżka, podnieść firanek, a nawet zajrzeć do szafy.

Wtem usłyszałem szmer w pokoju sąsiednim i słowa:

— Dobranoc panu. Słyszę, że pan jeszcze się nie położył. Śpij pan dobrze, co zapewne uczynię i ja, gdyż od tygodnia nie spałem w łóżku.

Sąsiadem moim był właściciel wężów!

W pierwszej chwili chciałem się ubrać i prosić o zmianę pokoju. Wstrzymało mnie od tego kroku uczucie miłości własnej, nie pozwalające mi przyznać się do dziecinnej bojaźni. Bojaźń ta była niedorzeczna — przecież śpiące węże nie mogły przedostać się przez ścianę, ani wślizgnąć się do mnie kominem. Przezwyciężyłem obawę i, zgasiwszy świecę, położyłem się do łóżka, oddalonego o całą szerokość pokoju od miejsca pobytu wężów.

Długo przewracałem się, nie mogąc usnąć, podniecony mimowoli myślą o tem sąsiedztwie.

Widziałem światło przez szparę drzwi, które zamknąłem na zasuwkę i z niepokojem oczekiwałem chwili, aż łono zagaśnie, a a mój sąsiad, jak to zapowiadał, pogrąży się w sen głęboki. Światło wreszcie zgasło.. ruch ustał w całym domu. Otoczyła mnie noc czarna i cisza ponura!

* * *

Usnąłem snem lekkim, który lęka się i oczekuje. Jak długo spałem, nie wiem; godzinę, a może dwie. Nagle obudził mnie jakiś szmer. W jednej chwili przypomniałem sobie wszystko: moje obawy, moje sąsiedztwo, niechęć do położenia się spać, opowieści, które słyszałem wieczorem. Zupełnie przytomny, ale z bijącem sercem, usiadłem na łóżku, nasłuchując. Szmer był szczególny: było to lekkie, nieregularne klapanie, które ustawało na chwilę i znowu dawało się słyszeć, przerywane od czasu do czasu głuchym odgłosem. Wyciągnąłem rękę po zapałki, ale ich na stoliku nie było; zostawiłem je wraz ze świecą na kominku. Przycisnąłem ręką gwałtownie uderzające serce i wytężyłem oczy.

Wokoło było ciemno, jak w ogrodzie. Szmer ucichł, ale głuche odgłosy były cięższe i powtarzały się częściej.

Krzyk przerażenia zamarł mi w krtani, a krew zastygła w żyłach. To były węże! Niezdolny do wydania głosu, oblany zimnym potem, upadłem na poduszki.

Z zadziwiającą mimo przerażenia przytomnością widziałem jasno, co zaszło i śledziłem niemal ruchy gadów.

Wślizgnęły się one szparą pode drzwiami — tą samą szparą, przez którą widziałem przedostające się światło. Klapanie i głuche odgłosy, było to pełzanie zwierzęcia, które posuwało się powoli, zmieniając kierunek, to znów podnosiło się i opadało; rozpoznawałem szelest śliskiej skóry na podłodze, słyszałem ciężkie posuwanie się.

Może za chwilę potworne gady dostaną się do łóżka i oplotą mnie zimnemi zwojami, a lepkie ich języki będą mi twarz lizały. Byłem bliski szaleństwa.

Nagle błysła mi myśl zbawcza. Węże, jeżeli są głodne i rozdrażnione, szukają ciepła; pod jego wpływem wpadają w stan odrętwienia i wtedy przez czas długi są nieszkodliwe. Podniosłem się z rozpaczliwym wysiłkiem i schwyciwszy moją kołdrę wełnianą, rzuciłem na podłogę. Co teraz zrobią? Czy usłyszę, czy zrozumiem? Wstrzymałem oddech i słuch wytężyłem.

Szmer słabł i odzywał się rzadziej. Czyżby znalazły kołdrę?

Odetchnąłem swobodniej i chciałem wołać o pomoc, ale ze ściśniętego gardła wydobyłem głos głuchy i niewyraźny. Nikt nie przybył, ani odezwał się.

Czułem, że przed nadejściem dnia nie odważę się opuścić łóżka, gdyż myśl, że mógłbym nastąpić na węża, napełniała mnie przerażeniem.

Pozostałem więc skulony w kącie posłania, drżąc z zimna i bojąc się wyciągnąć rękę lub nogę, aby nie dotknąć czasem zimnej skóry gadu.

* * *

Jakże długo czekałem na jasność dzienną. Wreszcie okno zaczęło szarzeć; światło się wzmagało, rozjaśniło pokój o tyleż, że mogłem rozróżnić przedmioty, aż nakoniec oświetliło wszystkie kąty. Gdy tylko się rozwidniło, zacząłem patrzeć na kołdrę, ale nic tam nie dojrzałem niepokojącego — żaden ruch nie zdradzał, aby się pod nią kryło jakie stworzenie. Dywanik przed łóżkiem leżał płasko, a w fałdach firanek nic też nie było widać.

Czyż podlegałem halucynacyi?

Włożyłem pantofle i ostrożnie zacząłem posuwać się po podłodze, idąc ku drzwiom, ale zaledwie zrobiłem kilka kroków, zrozumiałem wszystko. Moja miednica z wodą stała na ziemi, a w niej zobaczyłem utopioną mysz. Jej wysiłki w celu ocalenia się — jej długie i tragiczne konanie obudziło mnie i napełniło przerażeniem.

Wieczorem przeprowadziłem się do innego pokoju. *E. L.*

„inkwizycyjny", inni z gości naszych, schodami na lewo (podrodze: butoniera!)

Na sali balowej gra dyr. Heck. Jego orkiestra, prócz najnowszego programu tanecznego, wykona cały szereg utworów uroczystych. Tańce wirowe, które w późniejszej porze się rozpoczną, będą głównym punktem zabawy; będą one prowadzone wedle zasad zupełnie odmiennych od przyjętych na zwykłych balach. Po godzinie 2 w nocy odbędzie się „walc tęczowy", przy blaskach reflektorów, które z największą gotowością wprowadza członek naszego komitetu p. inżynier Stan. Żmigrodzki. Wszystkie barwy tęczy będą nowością w sali balowej w Krakowie, dlatego też — jak słyszymy — wiele osób z zaciekawieniem oczekuje tego momentu jutrzejszej reduty.

W restauracyi na pierwszem piętrze i na parterze grać będą osobne orkiestry. Nad porządkiem w sali górnej czuwać będzie osobiście właściciel restauracyi. W foyer urządzony będzie bufet z szampanem, na drugiem piętrze bufet dla publiczności z galeryi. W sali II-go piętra, przytykającej do balkonów sali balowej, otwartą będzie na tę jedyną noc redutową — kawiarnia, która z pewnością liczyć będzie na wielki odbyt. Ceny ustalone (filiżanka czarnej kawy i kieliszek likieru francuskiego 1 kor.

Żywy dziennik karnawałowy wyszedł wczoraj w wielkiej sali Starego teatru pod doświadczoną redakcyą p. Antoniego Lekszyckiego na dochód „Kolonii wakacyjnych dla robotnic". Że „żywe dzienniki" Lekszyckiego mają u nas popularność ustaloną, dowiódł wczorajszy masowy napływ publiczności do sali dziennikowej.

Główną atrakcyą „Dziennika" były nazwiska dwóch głośnych współpracowników: Boya i Nowaczyńskiego. Pierwszy odczytał wierszowaną wesołą a wytworną satyrę na grasującą u nas jubileuszomanię. Że współautora „Szopki" publiczność przywitała hucznemi oklaskami, nie potrzeba dodawać. P. Nowaczyński odczytał kilkanaście nowych „Meandrów", satyrycznie oświetlających z wybitną tendencyą antyromantyzmu i różne u nas zjawiska literackie i społeczne. Kunsztowna forma i wysoka wartość literacka „meandrów" nie znalazła i nie może znaleźć należytego wyrazu recytacyi estradowej. Literacką wartość miał także cały rymowany utwór p. Józefa Breyera p. t. „Baśń o królewiczu Jerzym", a najeżony paradoksami komentarz autora do „Baśni" wywoływał bezustanne salwy śmiechu na sali.

Sensacyą „Dziennika" były obrazy świetlne, pokazujące na ekranie sport i wycieczki narciarskie w Tatrach. Objaśniał je i zaopatrzył dowcipną „kroniką sportową" p. Wład. Grabowski. Sprawy Teatralne znalazły wesołego sprawozdawcę w p. Wład. Horowiczu, którego artykuł ilustrowany był nadto karykaturami artystów, recenzentów i publiczności teatralnej. Karykatury rozkupiła natychmiast publiczność, między innemi dwie kapitalne rzeczy p. St. Felsztyńskiego (Solski i prof. Flach), p. Tetmajera (Solski) i Sperbera (Maks. Węgrzyn). Z innych działów „Dziennika" wymienić trzeba „artykuł wstępny" wdzięcznie przez p. Zarzycką wygłoszony, ładny i lekki utwór wierszem p. Ludwika Szczepańskiego o „Reducie prasy", wesołe przemówienie luż. St. Żeleńskiego „Nadesłane" Żuka Skarszewskiego i aktualne, dowcipne telegramy p. Szczęsnego Felkla.

Do kabaretowego już działu należały sylwetki z bruku i kawiarń krakowskich, odtworzone w karykaturalnych formach przez p. Wyrwicza.

Kronika karnawałowa. „Piknik klasyczny", urządzony staraniem Kółek filologicznego i archeologicznego U. U. J. pod protektoratem Pp. prof. Piotrowej Bieńkowskich, Kazimierstwa Morawskich i Leonostwa Sternbachów, odbędzie się w dniu 10 lutego o godz. 9 wieczór w sali Saskiej. — Zaproszenia są już na wyczerpaniu, zgłaszać się po nie można do lokalu Seminaryum archeologicznego (ul. św. Anny l. 12) codziennie między 4—6 popoł., gdzie też można od dzisiaj nabywać bilety.

Bal Zgromadzenia przemysł. pomocników Gospodnio-szynkarskich pod protektoratem Stowarzyszenia przemysłu gospodnio szynkarskiego odbędzie się w sali Starego Teatru w dniu 12 bm. o godz. 9 wieczór. Czysty dochód przeznaczony na budowę sanatoryum dla piersiowo chorych pomocników.

Lutowa kadencya sędziów przysięgłych. Pozpocznie się w poniedziałek dnia 5 bm. rozprawą przeciw Franciszkowi Kiełbasie, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Rozprawie przewodniczyć będzie r. s. Ajdukiewicz. W kadencyi lutowej do ciekawszych rozpraw należeć będzie między innemi rozprawa przeciw p. Nowakowi, red. odp. „Ojczyzny" oskarżonemu przez p. Stapińskiego o obrazę czci, popełnioną drukiem. Dnia 10 bm. odbędzie się rozprawa przeciw p. Wiewiórowskiemu o zbrodnię sprzeniewierzenia. Dnia 19 przeciw p. Okołowiczowi, dyr. Pols. Tow. emigracyjnego o obrazę czci. Przewodniczyć będzie r. s. Ferens.

Teatr Maryonetek w Krakowie. W mieście naszem nie było dotąd instytucyi, któraby służyła za miejsce godziwej rozrywki dla dzieci. Do teatru dzieci nie zawsze można prowadzić, a w kinematografach przedstawiane bywają takie krwawe „tragedye", że żaden ojciec, dbający o wychowanie swoich dzieci, nie pozwoli swoim córkom, ani synom na oglądanie ich. Brakowi temu zaradzi niewątpliwie świeżo w Krakowie powstający teatr maryonetek, czyli teatr lalek, urządzony zupełnie na wzór monachijskiego teatru maryonetek. W teatrze tym odbywać się będą przedstawienia bajek, uscenizowanych powieści dla dzieci, okraszonych tekstem, oraz pantomin. Repertuar opierać się będzie głównie na naszych polskich baśniach. Już program pierwszego przedstawienia, które się odbędzie dnia 18 lutego br. obejmuje głównie nasze, rodzime uscenizowane baśnie i legendy, a mianowicie: legendę o królowej Wandzie, o Twardowskim i o królowej Sniežce. Kierownictwo literackie objął p. J. Rączkowski, zaś kierownictwo artystyczne i techniczne p. Adam Setkowicz.

Teatr mieścić się będzie w lokalu przy ul. św Jana, w tylnym budynku Grand Hotelu na parterze. Lokal zostanie z komfortem urządzony. Cała maszynerya i lalki sprowadzone zostały z Monachium, gdzie teatr maryonetek znakomicie się rozwinął, gdzie nawet miasto wybudowało własnym kosztem odpowiedni gmach. Mamy nadzieję, że i w Krakowie teatr maryonetek spotka się z poparciem i uznaniem.

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" odbyło swoje doroczne Walne zebranie dnia 26 stycznia. Nowo wybrany Zarząd stanowi: wiceprezes p. Karol Markus, Dyrektor art. Władysław Lewicki, sekretarz August Golch, Skarbnik Karol Radwanek, Bibliotekarz Tad. Wiehler, Ferentz, Gadomski, Mendelsburg, Steibelt, Kierzek, Mic'ński, Bromowicz. Zastępcy: Dr Bylicki, Ferek, Bieniaszek, Dorula. Komisya kontrolująca: Stankiewicz, Bicz Józef.

Celem podniesienia zamiłowania do śpiewu Wydział uchwalił otworzyć przy Towarzystwie szkołę śpiewu dla członków, którą prowadzić będzie nowy Dyrektor „Lutni" p. Wł. Lewicki, b. artysta opery.

Wpisywać się można w Lutni, ul. Wolska l 14, w dnie prób: wtorki i piątki od godz. 7 mej do 8 wieczorem

Ślizgawka w Parku krakowskim. Z Kół łyżwiarskich otrzymujemy następujące uwagi:

Klub Sportowy „Cracovia" ogłasza, że tor ślizgawkowy w Parku krakowskim „znajduje się już w bardzo dobrym stanie". Tak jednak nie jest. Przedewszystkiem zaznaczyć należy fatalne urządzenie przy zejściach na lód. Zejścia te są gwałtownie upadziste i bez poręczy, co wywołuje szereg bolesnych upadków, nawet osób dobrze się ślizgających. Tor naogół utrzymany jest dość niedbale, powierzchnia lodu na środku stawu obniżyła się wskutek czego „tor" ślizgawkowy podobny jest raczej do jakiejś patelni. Ławki, przeznaczone dla odpoczynku ślizgających się, są stale zasypane śniegiem. Tak zwane „garderoby" urządzone są więcej niż prymitywnie. Dla uczących się ślizgać (dzieci i dorosłych) niema ani jednych sanek! Wreszcie koncerty, które miały się odbywać trzy razy tygodniowo w parę tygodni po rozpoczęciu sezonu zredukowano tylko do niedziel i świąt.

Łyżwiarze krakowscy cieszyli się, że ślizgawkę w Parku krak. objęła „Cracovia" — niestety, jak dotychczas spotkał ich nieoczekiwany zawód. W interesie rozwoju sportu łyżwiarskiego — leży najprędsze usunięcie wskazanych wyżej najważniejszych braków. *Holender.*

Katastrofa kolejowa w Łobzowie. Dziś w nocy o godz. 3 najechała maszyna pomocnicza powracająca z Zabierzowa do Krakowa na pociąg towarowy, druzgocząc 5 wagonów. Jeden z funkcyonaryuszów nazwiskiem Bujno dostawszy się między zderzaki, doznał licznych i ciężkich obrażeń na ciele. Rannego odwieziono do Krakowa na dworzec kolejowy, skąd zabrała go karetka pogotowia ratunkowego do szpitala św. Łazarza.

Powodem katastrofy miała być podobno gęsta śnieżyca oraz mgła, która nie dozwoliła maszyniście dostrzedz sygnału ostrzegawczego, umieszczonego przy wjeździe na stacyę Łobzów.

Skutkiem katastrofy ruch pociągów został na pewien czas wstrzymany. Podróżni pociągów zdążających do Krakowa oraz do Wiednia zmuszeni są w miejscu, gdzie wydarzyła się katastrofa przesiadać. Roboty nad uprzątnięciem toru postępują szybko naprzód, prawdopodobnie pod wieczór tor zostanie uprzątnięty.

Pożar. We czwartek o godz. 4 popoł. zawezwano straż pożarną na ul. Krakowską l. 6, gdzie z niewiadomych powodów wybuchł w sklepie farb Weindlinga groźny pożar. Na wieść o pożarze wyruszyły natychmiast 4 plutony straży pożarnej, które po dwugodzinnej pracy ogień ugasiły. — Sklep ubezpieczony był na 8.000 koron.

W piątek rano wybuchł w tem samem miejscu ogień, który straż pożarna po kilku minutach ugasiła.

Na miejscu będzie wspomnieć, iż dom, w którym pożar wybuchł, należy do najwstrętniejszych bud na Kazimierzu. Współwłaścicielem tej budy, która już przed kilku laty otrzymała nakaz demolacyjny, jest żyd Birnbaum, radny miejski. — Otóż mimo nakazu demolacyjnego walącą się ruderę zostawiono w spokoju, bo od czegoż p. Birnbaum jest radnym miejsk. Drugą rzeczą, która doprasza się napiętnowania jest dziwna pobłażliwość magistratu dla żydwskich kupców. — Jeśli chrześcijanin chce założyć skład farb, benzyny, nafty i t. p., zjeżdżają liczne komisye, oglądają nietylko lokal, lecz nawet dom cały, ściany muszą być naprawdę ogniotrwałe, podłoga betonowaną. Tymczasem sklep Weinberga miał podłogę drewnianą i wogóle żadnych w nim przepisów pożarniczych nie przestrzegano.

Omyłka druku. W artykule p. Jana Szymańskiego p. t. „O prasie abstynenckiej" mylnie wydrukowano adres miesięcznika „Wyzwolenie", adres ten brzmi: Lwów, skrytka pocztowa 110.

Wspólna Adoracya męska Przenajświętszego Sakramentu, odbędzie się w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku w niedzielę dnia 4 lutego od godz. 3 do 4 popoł.

Z sali odczytowej. W Kółku archeologicznem U. U. J. wygłosi w sobotę dn. 3 b. m. o godz. 3 popoł p. M. Figiel odczyt „O Partenonie".

W Kółku filologicznem dn. 4 b. m. o godz. 10 rano p. J. Pletnia „O muzyce greckiej".

Eleutarya (Wyzwolenie) urządza w niedzielę dnia 4 lutego dla członków i gości zabawę taneczną w sali własnej przy ul. Mikołajskiej 3. Wstęp za zaproszeniami, po które zgłaszać się można (w tym lokalu) w piątek 3—5 i w sobotę 6—8 wieczór. — Początek zabawy o godz 7.

X zebrania członków Sekcyi rysowniczej krakowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się w sobotę dnia 3 b. m. o godz. 6 wieczór w II szkole realnej (ul. Graniczna).

Obrady zagai p. Marya Wolińska referatem na temat „Nauka rysunku w seminaryach żeńskich". — Następnie wydział przedłoży „wnioski w sprawie zagrożonego stanowiska nauczycieli rysunku wobec nowej pragmatyki".

Z teatru „Nowości". W niedzielę odbędzie się 2 przedstawienia. Na przedstawienie popołudniowe zniżyła dyrekcya ceny miejsc do połowy.

P. Marya Kalińska z Rudawy prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic wspólnego z aresztowaną przed kilku dniami w Krakowie za kradzież bielizny posługaczką tego nazwiska. Pomyłka powstała w ten sposób, że w notatce naszej nie było podane miejsce zamieszkania aresztowanej.

Złodziej sklepowy. Przed trzema tygodniami zgłosił się do sklepu zegarmistrza Rosenzweiga na Stradomiu jakiś młody elegancko ubrany mężczyzna i zażądał do obejrzania pierścionki. W trakcie oglądania biżuteryi młodzieniec ten skradł srebrny zegarek.

Dnia 31 stycznia ten sam młodzieniec oglądając biżuteryę rzekomo z zamiarem kupna skradł złoty damski zegarek z brylantami i męski srebrny. Prócz tego ten sam młodzieniec jak wnioskować można było z rysopisu podanego przez poszkodowanych, skradł w sklepie p. Trąbki czapkę perską, oraz u p. Kopczyńskiego złotą patynę. Sprawcę tych kradzieży wyśledziła policya w osobie 19 letniego Bolesława Filińskiego, podającego się za art. malarza.

Małoletni włamywacze. Wczoraj aresztowała policya 19 letniego Franciszka Nowaka i Franciszka Żelazkę, którzy włamali się na probostwo św. Floryana do mieszkania praczki i skradli bieliznę oraz garderobę wartości przeszło 100 kor.

Za kradzież beczki likieru morelowego wartości 60 kor. aresztowała wczoraj policya 34 letniego Stefana Radomskiego.

Pogoda. Dnia 2-go lutego termometr doszedł od + 4 4 do + 0 6 C., barometr popołudniu opadał.

Dnia 3-go lutego o godzinie 7-mej rano stan barometru 760·5 mm., termometru — 8·5 C. wiatr: wschodnio-północno-wschodni.

Kronika zamiejscowa.

Stan pogody w Zakopanem. (Infor. Związku turystycznego). Dnia 3 lutego. W ostatnich 24 godzinach temperatura najwyższa —2·9° C., najniższa —15° C. Ciśnienie powietrza 671°. Wiatr południowy. — Śnieg.

Z nowotarskiej Rady powiatowej. Piszą nam z Nowego Targu: Ohydny gwałt, jakiego dopuszcza się ucywilizowana Rosya na naszym nieszczęśliwym narodzie, usiłując rozedrzeć nasz polski organizm, przez oderwanie ziemi Chełmskiej od jej pnia macierzystego, ażeby ją tem łatwiej zrusyfikować skłonił i tutejszą Radę powiatową do zaprotestowania z oburzeniem przeciw tego rodzaju nowemu rozbiorowi Polski.

Na posiedzeniu też w dniu 27 stycznia br. powzięła Rada jednomyślnie następującą uchwałę:

Rada powiatowa nowotarska w imieniu całego powiatu protestuje jak najuroczyściej przeciw dokonywanemu przez carat zaborowi Chełmszczyzny, jako nowemu rozbiorowi Polski i oświadcza gotowość poparcia każdej akcyi i działalności obronnej.

Na temże posiedzeniu dokonano wyboru Prezesa Rady powiatowej i tę najwyższą w powiecie godność złożono w energiczne i doświadczone ręce Dra Andrzeja Chramca z Zakopanego.

Obywatelski komitet w Dębicy wydał w sprawie Macierzy śląskiej odezwę do społeczeństwa z wezwaniem do organizowania pomocy dla zagrożonego szkolnictwa polskiego na kresach zachodnich.

Na dzień 4 bm. ogłosił komitet ten urządzenie „Dnia śląskiego" w Dębicy. Spodziewać się należy, że polska publiczność Dębicy nie będzie szczędziła datków na tak niezmiernie ważny ze stanowiska narodowego cel.

Hakatyzm w szkole pruskiej. W szkole średniej dla dziewcząt w Poznaniu przy ul. Neumanna oskarżyła uczenica Niemka uczenice Polki przed nauczycielką, że się z niej wyśmiewają. Nauczycielka z gniewem odpowiedziała do uczenic polskich: „Całe szczęście, że jesteśmy na niemieckiej ziemi" — i zakazała surowo dziewczętom polskim rozmawiać z sobą po polsku. Dziewczęta polskie wszystkie rozpłakały się, a jedna z nich nauczycielce tłomaczyła, że to dziewczę niemieckie nie rozumie po polsku i tylko przypuszcza, że Polki z niej się naśmiewają.

Ani płacz, ani perswazye polskich dziewcząt nie pomogły; nauczycielka swój zakaz energicznie powtórzyła.

Zamach na kata. Onegdaj czwarty wydział karny sądu okręgowego warszawskiego rozważał sprawę 20 letniego Stanisława Nasieckiego, skazanego już poprzednio na 15 lat robót ciężkich, odbywającego karę w Mokotowie, obecnie oskarżonego, że, postanowiwszy zabić towarzysza niedoli Wacława Machtałowicza, zadał mu podczas snu szereg ran; nie pozbawił go zaś życia dlatego tylko, że nóż się złamał. Nasiecki twierdził, że nie chciał zabić Machtałewicza, chciał go tylko poranić, dowiedział się bowiem, że M. służył w „ochranie" łódzkiej, zgubił jego braci, następnie zaś, jako kat wykonał na nich wyrok śmierci. Poszkodowany przyznał, że był agentem „ochrany" łódzkiej, zaprzeczył jednak, aby był katem.

Sąd uznał Nasieckiego winnym i skazał go, włączając pierwszy wyrok, na 20 lat robót ciężkich i 30 dni odosobnionego więzienia.

Ze świata.

Regulacya płac nauczycielskich w Czechach. Na posiedzeniu czeskiego Sejmu z dnia 20-go września 1911 r. wniósł Wydział krajowy projekt regulacyi płac nauczycielskich. Uznając doniosłość sprawy wybrano komisyę szkolną (z 24 członków) i skarbową (z 24 członków) oraz uchwalono ustawę o permanencyi obu komisyi, umożliwiając obrady nawet w czasie unieruchomienia Sejmu.

Projekt Wydziału krajowego jest taki: a) Płaca zasadnicza 1000 kor., po egzaminie kwalifikacyjnym 1400 kor. i 9 trieniów po 200 kor. Kto do 30 lat służby nie dostał posady kierowniczej, jeszcze 10-te trienium 200 kor. Razem dochodzi nauczycielstwo do 3400 kor. b) W szkołach wydziałowych 2000 kor. 8 trieniów po 200 kor. i jedno kwinkwenium 400 kor. Kto nie uzyskał posady kierowniczej jeszcze 400 kor. Razem 4400 kor. c) Dodatek aktywalny od 180 do 950 kor. Dodatek za kierownictwo od 200 do 700 kor.

Płace nauczycielek i nauczycieli równe. — Nauczycielstwo czeskie występuje przeciwko temu projektowi i żąda podobnie, jak nauczycielstwo Galicyi, oraz innych krajów monarchii zrównania jego poborów z płacami urzędników 4 najniższych rang.

Ponieważ Sejm czeski nie funkcyonuje, załatwienie tej sprawy znacznie się opóźni.

Narodowość arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Historyk niemiecki, Otto Forst, wydał obecnie w Lipsku tablicę genealogiczną arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Jest to praca niezwykle gruntowna i ścisła, a pod niejednym względem bardzo zajmująca, wykazuje bowiem, jak różnorodna krew płynie w żyłach członków starych rodzin panujących. Cofając się stopniowe w przeszłość, Otto Forst wykazuje stan, pochodzenie i narodowość wszystkich przodków arcyksięcia, a więc dwojga rodziców, czworga dziadostwa, ośmiorga pradziadostwa i t. d. (po mieczu i kądzieli) aż w końcu dochodzi do liczby 1024 antenatów arcyksięcia. Długi ten szereg wywodził się ze 112 rodzin panujących i innych. Według narodowości, jest między niemi 71 rodzin niemieckich, 20 polskich, 8 francuskich, 7 włoskich, a po jednej: szwedzka, rumuńska, rosyjska, szkodzka i węgierska. W tej galeryi przodków reprezentowane są wszystkie panujące rodziny niemieckie, obok nich atoli spotykamy dużo antenatów arcyksięcia, którzy należeli do średniej i drobnej szlachty, a nie brakuje także rodzin mieszczańskiego pochodzenia, jak na przykład Medyceusze, którzy pierwotnie byli aptekarzami. Z owych 20 rodzin polskich, które należą do antenatów arcyksięcia, ani jedna nie zaliczała się do wyższej arystokracyi. Kronikarz jednego z pism niemieckich wywodzi też, że arcyksiążę jest z rodu tylko w dwóch trzecich Niemcem, a w jednej trzeciej potomkiem aż siedmiu innych narodowości.

Strajk dziennikarzy. Z Budapesztu donoszą: Współpracownicy rannego wydania „Pesti Naplo" w liczbie 16 zastrajkowali, ponieważ wydawca Żuranyi nie dał im żądanego i pierwotnie przyznanego podwyższenia płac. Inni dziennikarze wyrazili solidarność z nimi i zapewnili o poparciu swem w walce. Strajkujący urządzili przed mieszkaniem wydawcy kocią muzykę i zniszczyli liczne egzemplarze wydanego tymczasem numeru przy pomocy personalu administracyjnego i jedynego pracującego współpracownika b. posła Farkarbazyego. Zgromadzenie budap. dziennikarzy wysłało celem interwencyi deputacyę do wydawcy, odmówił jednak akceptowania żądań. Zgromadzenie dziennikarzy uchwaliło nast. poparcie moralne i materyalne strajkujących. Dziś będzie w tej sprawie wniesiona w sejmie interpelacya.

Dalsze wiadomości donoszą: Wydawca „Pesti Naplo" późnym wieczorem doniósł, że jest gotów strajkującym współpracownikom przyznać 15 proc. podwyżkę płacy od 1 marca, poczem strajkujący uchwalili powrócić do pracy.

Obchodzenie się z wróblami. Który Paryżanin nie zna Henryka Pola, głośnego przyjaciela wróbli? Jeden z przedstawicieli „New York Herald" odwiedził przyjaciela wróbli, który przez dłuższy czas był chory, i opowiada o nim, co następuje:

„Byłem dawniej — mówił — urzędnikiem telegraficznym i zanim udałem się do biura, przeczytałem w parku najpierw mój dziennik. Tam zaprzyjaźniłem się z ptakami, a były niemi przedewszystkiem biedne opuszczone wróble, które pokochałem.

— Jak? Sądzi pan, że wszystkie wróble są sobie równe?

— Wcale nie. Są rozmaite, ale głupiemi nie są one żadną miarą. Każdy wróbel ma swoją nazwę i rozumie bardzo mój język. Pierwszą moją przyjaciółką była np. mała Jeanette, która siadała zawsze na mem ręku, dziobem swym nawet mi z ust wyjadała, jednak słowem wszystko czyniła, co tylko chciałem. Mały Mikołajek jeden z mych najlepszych przyjaciół, powitał mnie nawet w największym tłumie na ulicy Rivoliego. Podczas wojny transwalskiej miałem wróbla, którego nazwałem „małym burem". Jego najzaciętszym przeciwnikiem był wróbel, nazwany Chamberlain, który był bardzo wojowniczym. Najciekawszym z nich wszystkich był Amerykanin. O nikogo się nie troszczył. Ale gdy spostrzegł powóz, w którym siedział jaki Amerykanin, odrazu poznał, że to jego „ziomek".

Śpioch w celi telefonicznej. Senatorzy francuscy muszą być zaiste bardzo przepracowani. Niektórzy z nich, jak donosi jedno z pism francuskich, cierpią już skutkiem przepracowania na śpiączkę. Pismo to opowiada, co następuje: Po dość długiem i wyczerpującem posiedzeniu, jeden z senatorów, którego pismo owe nie wymienia oczywiście po nazwisku, spędzić chciał wieczór z jednym ze swych przyjaciół, udał się więc do celi telefonicznej, aby go o tem telefonicznie powiadomić. Po kilku nieudanych próbach został ostatecznie połączony. Lecz gdy przyjaciel się zgłosił, nie otrzymał odpowiedzi, położył więc słuchawkę i poszedł do dalszego swego zajęcia.

Posiedzenia w Izbie ostatecznie się skończyły, senatorzy udali się do domu, tak samo i urzędnicy i przybyli na ich miejsce stróże nocni, jak zwykle. Gdy jeden ze stróżów obchodził korytarze około północy, usłyszał nagle ku swemu przerażeniu jakieś dziwne głosy. Dom cały zaalarmować, światło zapalić — było dziełem jednej chwil. Na czele zgromadzonych kolegów począł szukać złodziei przypuszczalnych. Miejsce, skąd dochodziły dziwne owe głosy, niedługo stwierdzono. Była to cela telefoniczna, w której złodzieje zdawali się schronić. Ostrożnie wydobyto rewolwery i przywódca odwachu bezpieczeństwa silnym głosem wezwał złodziei do poddania się. Lecz zamiast jakiejkolwiek odpowiedzi, słyszał te same dziwne głosy, wskazujące na jakieś mocne chrapanie. Stróże atoli nie byli strachem podszyci. Nie namyślając się długo, otworzyli przemocą celę telefoniczną i znaleźli w niej sędziwego starca, w którym jeden ze stróżów poznał senatora. Był nim ten sam poczciwy senator, który popołudniu chciał swego przyjaciela zawiadomić telefonicznie, iż pragnie z nim wieczór spędzić.

Wiadomości kościelne.

Zachowanie świąt w Galicyi. Episkopat galicyjski wydał następującą kurendę do Duchowieństwa i wiernych:

„Na prośby, które katolicy z różnych stron świata zanieśli do Stolicy Apostolskiej, Ojciec święty Pius X. dekretem z dnia 2 lipca 1911 roku „Supremi" postanowił znieść niektóre święta, tj. pozwolić wiernym na ciężkie prace w te dni, a uwolnić ich od obowiązku słuchania pod grzechem mszy świętej.

Zarządzeniem tem Papież chciał tylko dobra wiernych, a w pierwszym rzędzie ludu roboczego. Równocześnie nadmienił Ojciec święty w swojem piśmie, że jeśli biskupi

Boga szukajmy w sobie...

Od mężów sprawiedliwych, pielgrzymów ormiańskich, którzy powracając od św. Grobu, zatrzymują się nad Pontem, w Taurydzie słyszałem tę przypowieść.

Za szacha Nazara zamilkła w krajach Iranu pieśń ludu.

Ile ten władca, gorszy od chana Timura, ściął głów na dziedzińcu swego pałacu, ile rodów ormiańskich poszło na wygnanie i wyginęło na obczyźnie, ile żon, matek, córek zbisurmanił, — darmo o tem mówić. Żywi nie pomną, umarli — nie powiedzą.

Lecz to pomną żywi i to z ojca na syna wiedzą, że kiedy po kątach przycichli najmężniejsi, znalazł się człowiek, imieniem Iskander, który przebiegał sioła i miasta, opowiadając krwawe czyny szacha.

I postokroć był bliski śmierci. Bowiem po całym kraju myszkowały szpiegi i za lada śmielsze słowo ciągnęli na tortury i stracenie.

Więc mieli go niektórzy za obłąkańca, drudzy za głupca.

Wreszcie, gdy dotarł do Tebrysu, schwytali go i przywiedli przed szacha.

Przez trzy dni na placu publicznym był wystawiony w klatce i wolno było każdemu plwać mu w usta, lżyć, drażnić i bijać go prętem, jak zwierza.

A w dzień czwarty, na wysokim pomoście, przed obliczem szacha, dostojników i ludu kat rzucił go na plecy swego pachołka, zdławił mu gardło i wyciął język u samej obsady.

Poczem puszczono go wolno.

„Niech idzie — śmiał się szach Nazar — niech się rozjęzyczy, niech opowiada miłosierdzie Kalifa, jako żem go darował na życiu".

I zaginął po nim ślad.

Aż tu na wiosnę ukazał się od wschodu państwa niemy muzykant z dziewczyną cudnej urody. Grał na nieznanej w tym kraju sześciostrunnej lutni a dziewczyna śpiewała o szachu i Iskandrze.

I czy dlatego, że przyszli w czasy wiosenne, czy, że chętniej ludzie słuchają pieśni niż słowa, — gdziekolwiek teraz przychodzili, wszędy na ścieżaj rozwierano wrota, wybiegali na ich spotkanie starzy i młodzi, kobiety i dzieci... Dawano im nocleg, pożywienie i przewodników.

Różni różnie odczuwali tę pieśń... kobiety — jak słowicze zawodzenia nad rzeką, jak woń rozkwitającej czeremchy, mężczyźni — jak pierwszy grom na wiosnę i pierwszy wyjazd w stepy młodych zbrojnych dzygitów. Inni znowu — w mocnych niemych, długich spojrzeniach muzykanta.

W szeptaniu skaleczonych ust czytali jakowyś rozkazy, wieszczby, tajemnice, od których niedoznanym gniewem, szaloną nadzieją wzbierały serca prostych ludzi.

Widziano nieraz, gdy odchodzili, jak łyskały w ciemności struny na lutni niemego. Słyszeli ludzie, jak ona długo jeszcze drgała z rozkoszy, gdy on zarzucał ją na ramię, żegnał zdumioną gromadę i odchodził z dziewczyną. Niekiedy bywało, że w noce upalne pieśń z cichym poszumem wiatru sama przybiegała do nich od stepu, jak zbłąkane dziecko...

Ale tamci już byli daleko...

. . . .

Tak niepoznany obszedł Iskander z lutnią i pieśnią cały Iran i dopiero pod murami Ispahanu pojmali go zbiry, a dziewczynę, gdy go nie chciała odstąpić — zabito.

I poznał, poznał szach Nazar Iskandra!

Rozgorzała w nim dusza tygrysia. Zamknął się z swoimi doradcami i długo obmyślał karę dla wroga.

I obmyślił taką: odjąć mu ręce, które grały na lutni, odjąć nogi, które obeszły ziemie Iranu, i jeśli jeszcze żyw będzie, wtoczyć go przed sam tron, przed same oczy szacha, ażeby mógł obrazem pohańbienia człowieka sycić swe gasnące źrenice w długie, krwi głodne godziny zmierzchu i żeby tamten poznawał do śmierci niezgłębioną potęgę szacha i nicość ludzkich zamierzeń.

Tak uczyniono.

I kiedy się stało i przed szkarłatny tron szacha Nazara wtoczono na wózku kadłub Iskandra, kat odchylił zeń zasłonę i widzieli wszyscy, jak z okropnej sinej jamy ocznej konającego wyszła kula ognista i zabiła szacha na tronie...

I w tej samej chwili zmarł Iskander.

usnają za stosowne zatrzymać wszystkie dotychczasowe święta przez wzgląd na stosunki miejscowe, mogą zwrócić się w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej.

Otóż biskupi polscy w Galicyi, idąc za pragnieniem serca swego, swoich kapłanów i wiernych, przedłożyli Ojcu św. taką prośbę, która też łaskawie przyjętą i wysłuchaną została; mianowicie dekretem z dnia 1 stycznia 1912 Pius X. zezwolił, aby w naszych dyecezyach można było aż do wydania nowego kodeksu kościelnego obchodzić wszystkie dotychczasowe święta według dawnego porządku, to znaczy, że każdy katolik obowiązany jest pod grzechem wstrzymać się w te dni od robót służebnych i wysłuchać Mszy św.

Niechże tedy wszyscy spełniają sumiennie ten obowiązek i zanoszą modły za Ojca świętego!"

W dni świąteczne raz na zawsze niema postu. Na mocy dekretu papieskiego z dnia 2 lipca 1911 roku nie obowiązuje abstynencya, czy też post ścisły w te dni, w które przypada jakieś święto uroczyste. Na tej podstawie nie potrzeba będzie już na przyszłość wydawania osobnej dyspenzy ze strony Najprzew. konsystorzy od postu przypadającego w dnie świąteczne.

Z rozwoju dyecezyi tarnowskiej. Schematyzm dyecezyalny wydany na rok 1912 wykazuje, że dyecezya tarnowska pod rządami Najprzew. ks. biskupa Wałęgi stale się rozwija. Liczy ona obecnie 822.431 dusz obrz. łac., obok tego 19.092 Rusinów i 77.774 żydów, kler świecki zajęty w duszpasterstwie w liczbie 371 pracować musi wytężająco nietylko wskutek licznie powstałych szkół, ale zwiększającej się z roku na rok liczby ludności. Z tego powodu powstawać muszą nowe parafie, których też w roku ubiegłym powstało 13 jako samoistne ekspozytury. Przeciętnie na jednego kapłana, pracującego w duszpasterstwie przypada 2.421 dusz.

Dyecezya krakowska. X. Jan Bednarczyk otrzymał kanoniczną instytucyę na probostwo w Zakrzowie. X. Franciszek Wajda, wikaryusz w Rabce, został kanonicznie instytuowany na probostwo w Giebułtowie. X. Dr Jan Jaworek, misyonarz, przeznaczony na katedrę pomocniczego przy seminaryum nauczycielskiem żeńskiem.

Nekrologia.

Zmarły onegdaj X. Bronisław Markiewicz był założycielem instytucyi wychowawczych dla ubogiej młodzieży w Galicyi.

Urodzony w 1842 w Pruchniku. Szkoły niższe, gimnazyum i studya teologiczne ukończył w Przemyślu. Wyświęcony na kapłana w r. 1867 był wikaryuszem w Harcie, potem w Przemyślu, gdzie pokochał szczególniej dzieci i młodzież szkolną. Postanawia zostać profesorem gimnazyalnym i do tego zawodu kształcił się na wydziale filozoficznym we Lwowie i Krakowie. Wezwany przez swego biskupa X. Hirschlera, zostaje proboszczem najpierw w Gaci pod Przeworskiem, następnie w Błażowej, gdzie został do r. 1882; tam założył przemysł tkacki. W r. 1882 powołany został przez biskupa Soleckiego na profesora teologii pastoralnej w seminaryum duchownem w Przemyślu. Na tem stanowisku dał się poznać jako znakomity mówca i wydał dzieło p. t. „O wymowie kaznodziejskiej". Nadto zainicyował pośród alumnów katechizacyę ludu.

W r. 1885 wyjechał do Włoch i tu w styczniu 1886 r. wstąpił do Zgromadzenia XX. Salezyanów, na czele którego stał wówczas głośny X. Bosco, zajmujący się głównie wychowaniem ubogiej młodzieży. W r. 1892 powrócił do dyecezyi przemyskiej i objął probostwo w Miejscu, przezwanem potem za jego staraniem Miejscem Piastowem. I tu rozpoczął działalność na polu wychowawczo-społecznem. Buduje zakład dla młodzieży, gromadzi ją z całej Polski, kształci głównie w rzemiosłach. Mimo trudności ze strony pewnych władz i osób, akcya postępuje. Warsztaty rosną. Organizuje Towarzystwo „Powściągliwość i Praca", którego celem głównym wychowanie młodzieży ubogiej. Dziś za wsią, rozłożyła się osada, złożona z kilku gmachów, otoczona pięknym sadem i ogrodem, żyjąca rozgwarnem życiem — to zakłady X. Markiewicza.

Uczą młodzież drukarstwa, introligatorstwa, ślusarstwa, koszykarstwa i innych rzemiosł; ogrodnictwo, pszczelnictwo i rolnictwo jest także uprawiane.

W r. 1903 powstaje zakład w Pawlikowicach, jako filia zakładu macierzystego w Miejscu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Sąd", sztuka w 3 akt. Czesława Halicza (nagrodzona II nagrodą na konkursie Teatrów Warszawskich).

Niedziela popoł. „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Niedziela wieczór. „Sąd".

Poniedziałek. „Zemsta", kom. w 4 akt. Al. hr Fredry. (Dla młodzieży szkolnej).

Dział ekonomiczny.

Izba handlowa i przemysłowa urządza posiedzenie plenarne dn. 6 b. m. (wtorek) o godz. 4 popoł.

Na porządku dziennym: Sprawozdanie prezydyum. — Sprawozdanie z czynności biura za czas od dnia 1 stycznia 1912. — Propozycye na asesorów handlowych dla c. k. Sądu obwodowego w Jaśle, Nowym Sączu i Tarnowie. — Zamknięcie rachunków Izby za rok 1910. — Wnioski prezydyum w sprawie poborów urzędników Izby. — Projekt budżetu Izby na rok 1912. — Koncesyonowanie przemysłowej przeróbki spirytusu. — Sprawozdanie komisyi połączonych sekcyi o bieżących sprawach przemysłowych. — Wnioski, pisma.

Wydział Ligi Pomocy przemysłowej odbył pierwsze tegoroczne posiedzenie w dniu 27 stycznia. Obradom przewodniczył prezes ks. Andrzej Lubomirski.

Na podstawie referatu dyr. Terenkoczego przyjęto zamknięcie rachunków za rok ubiegły, które wykazuje 662.769 koron jednostronnego obrotu. Następnie po bardzo ożywionej dyskusyi, uchwalono z referatu dyr. Bolesława Lewickiego, budżet Ligi i budżet realności na rok 1912, których rozchody razem wykazują koron 231.046, natomiast dochody tylko kor. 201·380.

Za ten niedobór przewidywany w r. 1912, a który pokryty być musi zwiększonemi świadczeniami rządu, kraju i społeczeństwa wynosi kor. 29.666.

Dalej uchwalono na tem posiedzeniu podjęcie przez Ligę wydawnictwa praktycznych podręczników rękodzielniczych i przemysłowych, a to przedewszystkiem podręcznika dla ajentów i podróżujących handlowych, opracowanego przy współudziale profesora p. Tadeusza Kistryna i podręcznika kwieciarstwa sztucznego.

W końcu uchwalono przyznać zasiłki: Towarzystwu Pomocy przemysłowej w Bochni na urządzenie kursu koronkarstwa i redakcyi czasopisma „Bojkot" na koszta wydawnictwa.

Zniżenie cła szwajcarskiego na wędliny. Szwajcarska Rada Związkowa zniżyła cło na wędliny i słoninę z dawnej wysokości fr. 20·— na fr. 10·— za 100 kg. Równocześnie zniżono cło na mięso zamrożone z 25 fr. na 10 fr. Zarządzenie to wydane zostało celem zwalczania drożyzny środków spożywczych a przyczynić się może do zwiększenia naszego wywozu wędlin do Szwajcaryi.

Listy z kraju.

Tarnów. (Kor. wł.) (W sprawie subwencyi miasta dla stowarzyszeń rękodzielniczych. — Wieczorek styczniowy). — W ostatnim numerze „Gońca poniedziałkowego" z 29 stycznia br. czytamy między innemi:

„Nawiązując do jednego z przemówień (na Radzie miejskiej) podnosimy jeszcze sprawę subwencyonowania antysemickich, politycznych towarzystw. Rozumiemy, że należy subwencyonować stowarzyszenia wyznaniowe, kulturalne, oświatowe, filantropijne, ale wystąpić musimy przeciw subwencyonowaniu towarzystw, których celem jest podburzanie ludności, a które bezwarunkowo nie są ani filantropijnemi, ani kulturalnemi. Czy grosz kasy miejskiej, który pochodzi przecież od ludności obu wyznań, ma służyć dla ratowania towarzystw, w których odbywa się agitacya niemoralna, rozbudzająca złe instykty? Poddajemy tych kilka słów odnośnie do subwencyi dla towarzystw „Pracy" — „Ojczyzny" i „Św. Rocha" pod rozwagą radnych, aby bezwarunkowo nie dopuścili do subwencyonowania tych towarzystw".

Zaiste, paszkwil ten, godny jest „Gońca poniedz." i jego kierunku, na który sumienie już nie katolika, ale każdego uczciwego człowieka oburzyć się musi! Trzeba na to iście przewrotnej, żydowskiej nienawiści do wszystkiego co dobre, a co tej „czarnej sotni" łup z ręki wydziera. Boć przecież ogólnie wiadomo, że właśnie wspomniane towarzystwa, to środowiska, w których niższe sfery społeczeństwa tarnowskiego czerpią otuchę i pokrzepienie na swoje życie; a chyba uświadomienia narodowego, uświadomienia przed wyzyskiem, odczytów i pogadanek, nie można i nie wolno nazywać tak, jak to ma odwagę czynić „Goniec poniedziałkowy". To też sądzimy, że Rada miejska go dnie odpowie na tego rodzaju bezczelność żydowskiej kliki.

Rocznicę 49 powstania styczniowego uczcił „Sokół" uroczystym wieczorkiem, jaki się odbył w niedzielę dnia 28 stycznia br. w sali „Sokoła".

Mimo, że u nas dość trudno o ludzi chętnych do pracy, przecież dzięki staraniom dobrej woli, wieczorek odpowiedział godnie poważnej chwili.

Słowo wstępne, a raczej odczyt o powstaniu styczniowem, wygłosił prof. K. Wojciechowski; historycznie opracowany, a przystępnie i ze swadą wygłoszony, wywarł podniosły nastrój. Dalej usłyszeliśmy śpiew solo p. Wilczyńskiego, który jak zwykle z dużem zrozumieniem odśpiewał Moniuszki dwie pieśni: „Kozak" i „Śpiewak w obcej stronie" — akompaniował naczelnik „Sokoła" p. Langier. W drugiej części programu odegrali amatorzy kółka amatorskiego sokolego dwie jednoaktówki p. t. „Chrzest w płomieniach" W. Neumanowej i „Dramat jednej nocy" Urbańskiego. Gra amatorów nie pozostawiała nic do życzenia — to też wywarła głębokie wrażenie. W przerwach grała orkiestra uczniów seminaryum męskiego.

Mimowoli nasuwają się refleksye — dlaczego tarnowska publiczność tak obojętnie zachowuje się wobec takich uroczystości, przychodząc na nie w bardzo małej liczbie? Czy i to straciło już dla nas wartość i znaczenie?

Aksa!

Dzieciom, cierpiącym na zaburzenia w trawieniu daje się przez kilka dni po 3 łyżki stołowe naturalnej wody gorzkiej „*Franciszka Józefa*", co nie wpływa szkodliwie nawet na najdelikatniejsze narządy. Prof. von Gerhardt z Berlina stwierdza, że używał w swojej klinice wody „Franciszka Józefa" wielokrotnie i zawsze z pewnym i zadawalniającym skutkiem. — Otrzymać można we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych.

Sejm krajowy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 3 lutego.

Lwów. (T. B.) Początek posiedzenia Sejmu o g. 11·20 Sąd karny w Brzeżanach wniósł podanie o wydanie p. Tymoteusza Starucha, sąd w Stanisławowie p. Winniczuka, sąd w Krakowie p. Ptaka w 2 sprawach, w Grybowie p. Cielucha, we Wiedniu p. Wład. Czaykowskiego, w Wadowicach p. Styłę.

Sprawy te na wniosek p. Urbańskiego przekazano komisyi prawniczej. Z kolei odczytano oświadczenie posłów polskich **w odpowiedzi na protesty ruskie przeciw prowadzeniu obrad na pierwszem posiedzeniu Sejmu**, oraz 2 nowe protesty ruskie przeciw obradom na ostatniem posiedzeniu Sejmu. Zabrał głos marszałek i odpowiedział na wniesione przez posłów ruskich poprawki do protokołu, poczem odpowiadał komisarz rząd. wicepr. nam. Grodzicki na wniesione interpelacye.

Następnie p. Skwarko postawił wniosek o zamknięcie posiedzenia. Wniosek upadł. O g. 12 m. 15 przystąpiono do porządku dziennego. **Równocześnie rozpoczęła się zwykła muzyka posłów ruskich.** Posiedzenie trwa dalej.

Rozłam w lewicy sejmowej.

Lwów. (T. B.) Grupa posłów narodowo-demokratycznych w liczbie 8 **wystąpiła z lewicy sejmowej**, o czem zawiadomiła w drodze pisemnej przewodniczącego Dra Leo, — motywując krok swój tem, że grupa ta nie ma reprezentacyi w rokowaniach z Rusinami. Utworzono osobny klub lewicy narodowo demokratycznej, przewodniczącym wybrano pos. Głąbińskiego.

Sprawy austro-węgierskie.

Termin zwołania delegacyi.

Wiedeń, (Tel. wł.) W sprawie zwołania sesyi delegacyjnej odbył prezes jej Dobernig wczoraj szereg ważnych konferencyi. W ministerstwie spraw zagranicznych istnieje tendencya, aby sesyę delegacyjną **odwlec aż do ukończenia wojny włosko tureckiej.** Zachodzi bowiem obawa, że delegaci okażą się zbyt ciekawi i dopytywać się będą o kwestye dotyczące polityki aktualnej, na co ministeryum niezbyt chętnie dałoby odpowiedź.

Delegaci natomiast sądzą, że delegacye powinny się zebrać w początku marca. a komisye powinny zacząć obrady w drugiej połowie lutego.

Bal miasta Wiednia.

Wiedeń (T. B.) Wczoraj odbył się bal m. Wiednia. Cesarza zastępował arcyks. Karol Franciszek Józef. Nadto przybyło kilku arcyksiążąt, prez. gab. hr. Stuergkh z członkami gabinetu, marszałek kraju i inni dostojnicy.

Tryalizm w Austryi.

Zagrzeb. (Tel. wł.) 55 posłów sejmów dalmatyńskiego, chorwackiego i bośniackiego wniosło memoryał do cesarza, w którym domagają się na podstawie ustawy z 26 lutego 1861 r. **zwołania sejmu ogólno chorwackiego**, w którym wzięliby udział posłowie dalmatyńscy, chorwaccy, serbscy i z Bośnii i Hercegowiny.

Sejm taki stanowiłby pierwszy krok do wprowadzenia w Austryi **tryalizmu i uznania krajów połudn. słowiańskich za odrębne państwo.**

Podrożenie żelaza.

Wiedeń. (Tel. wł.) 6 lutego odbędzie się posiedzenie przedstawicieli kartelu żelaznego. Ceny żelaza w Austryi zostaną znacznie podniesione. Jest to wyzyskanie konjunktury dla kartelu korzystnej na szkodę konsumentów.

Sytuacya na Węgrzech.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. F. Presse" donosi, że na podstawie rozmowy hr. Khuen Hedervarego z przewódcą opozycyi Justhem, który poczynił pewne propozycye zmian w ustawie reformy wojskowej, w zamian za co zgodził się nie robić obstrukcyi przeciw ustawie, minister honwedów przybył wczoraj do Wiednia i był dzisiaj u cesarza na audyencyi. Następnie konferował z austryackim ministrem obrony kraj. W niedzielę przybędzie do Wiednia hr. Khuen Hedervary i będzie u cesarza, któremu zda sprawę z rokowań z opozycyą.

W nadchodzącą środę zapadnie decyzya, czy w sejmie węgierskim nastąpi ugoda między stronnictwami w sprawie ustawy wojskowej. Gdyby to nastąpiło, to nie ulega wątpliwości, że stosunki parlamentarne i polityczne w obu państwach zostaną uproszczone.

Sytuacya w Portugalii.

Lizbona. (T. B.) Na wczorajszem posiedzeniu Izby dep. prezydent ministrów zdał sprawę z zarządzeń, poczynionych przez rząd z powodu zamieszek wywołanych przez żywioły reakcyjne. Izba uchwaliła rządowi votum zaufania i przyjęła wniosek o utrzymanie w mocy stanu oblężenia i innych postanowień wyjątkowych. Następnie Izba rozpoczęła obrady nad wnioskiem rządowym o postawienie osób, uwięzionych podczas zaburzeń przed sąd wojskowy.

Londyn. (T. B) W sprawie doniesienia z Paryża o spotkaniu się byłego króla portugalskiego Manuela z pretendentem do tronu Miguelem braganckim, dowiaduje się biuro Reutera, że b. król Manuel dnia 30 stycznia wyjechał do Dowru celem spotkania się ze swym kuzynem i ten ostatni z własnego popędu ofiarował mu swą pomoc w usiłowaniach odzyskania tronu.

Dementi premiera hiszpańskiego.

Paryż. (T. B.) Hiszpański premier Canalejas oświadczył wobec dziennikarzy francuskich, że pogłoski o interwencyi Hiszpanii w Portugalii są zupełnie zmyślone.

Rewolucya w Chinach.

Mukden. (T. B.) Gdy zabrakło funduszów na formowanie nowych oddziałów wojskowych wstrzymano wypłatę pensyj urzędników. Wielu z nich złożyło z tej przyczyny ten urząd. W zarządzie lokalnym zapanował chaos. Z obawy rozruchów ludność tłumnie ucieka z miasta na północ.

Cziczikar. (T. B). Usunięto z urzędu jeneralnego gubernatora Mandżuryi i gubernatora Cziczikar, Chao Erhsuen, ponieważ nie chciał przywrócić w prow. Chailar zwierzchności chińskiej.

Walki z Mongołami.

Charbin. (T. B.) Między Mongołami a garnizonem chińskim w mieście Lubin fu przyszło do walki. Komendant rosyjskiego garnizonu rozkazał oddziałowi rosyjskiemu obsadzić linię kolejową. We walce zginął jeden oficer rosyjski, a jeden żołnierz ros. odniósł rany.

Abdykacya dynastyi chińskiej.

Londyn. (Tel. wł.) Z Pekinu donoszą, że akt abdykacyjny dynastyi mandżurskiej został już podpisany. Składa on się z 14 paragrafów. W pierwszym oświadcza dynastya, że dobrowolnie ustępuje dla szczęścia Chin, gdyż większość ludności życzy sobie rzeczypospolitej.

Inne artykuły regulują stanowisko społeczne i majątkowe dynastyi. Zatrzymuje ona cały swój olbrzymi majątek, oraz ma otrzymywać pod gwarancyą banków zagranicznych 12 milionów koron rocznej renty.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 3 lutego

Otwarcie parlamentu niemieckiego.

Berlin. (Tel. wł.) W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że socyaliści w parlamencie domagać się będą pierwszej wiceprezydentury, ale do tej pory nie postanowiono, czy zastosuje się ich wiceprezydent do wszystkich wymagań etykiety dworskiej, do jakiej prezydyum parlamentu jest obowiązane.

Berlin. (Tel. wł.) Utrzymuje się pogłoska, że ces. Wilhelm 7 lutego otworzy osobiście parlament. Prezesem ze starszeństwa będzie tajny radca adw. Traeger, postępowiec; on też zaprowadzi cały parlament do zamku celem wysłuchania mowy tronowej.

Wskutek tego, że socyaliści oświadczyli, iż wszyscy będą siedzieli na lewicy, trzeba było przerobić część miejsc w parlamencie, gdyż brakowało wiele krzeseł.

Choroba ces. Wilhelma.

Berlin. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm jest znowu chory i leży w łóżku. Biuletyn oficyalny donosi, że cesarz zachorował na zapalenie gardła. Faktycznie jednak cesarz chory jest na influenzę, która od paru miesięcy nawiedzała go kilkakrotnie. Powszechnie uważają, że cesarz w ostatnich czasach zmizerniał i znacznie się postarzał.

Przytrzymanie ang. łodzi.

Hodeida (T. B) Tut. angielski wicekonsul założył protest przeciw przytrzymaniu ang łodzi motorowej przez krążownik włoski „Piemonte". Krążowniki włoskie bombardują forty Jahena.

Rewolucya na Krecie.

Ateny. (Tel. wł.) Szczegóły o ruchu rewolucyjnym na Krecie brzmią bardzo niepokojąco. Utworzył się rząd rewolucyjny, a zgromadzenie narodowe ogłosiło się zgromadzeniem rewolucyjnem.

Stronnictwa oświadczają, że nie zgodzą się na dalsze przewlekanie obecnego stanu rzeczy, ale przyłączą się do Grecyi **wbrew woli opiekuńczych mocarstw.**

Dymisya gabinetu serbskiego.

Belgrad (T. B.) W skupczynie zawiadomił prezydent Nikolin, że według otrzymanego pisma od prez. gab. Milovanovicza rząd dymisyonował. Posiedzenie odroczono. Król dymisyę przyjął.

Ucieczka oficerów czarnogórskich.

Cetynia. (T. B.) Z tut. oficyalnej strony oświadczają, że nieprawdziwą jest wiadomość o przybyciu do Konstantynopola 3 zdezert. oficerów czarnogórskich. Zagranicą nie ma żadnego dezertera oficera czarnogórskiego.

Owacya dla gości angielskich.

Moskwa. (T. B.) Wczorajsze przedstawienie galowe w wielkim teatrze było wielką owacyą dla gości angielskich. Muzyka musiała na żądanie publiczności grać sześć razy hymn rosyjski i angielski. Publiczność powitała gości angielskich okrzykami „Niech żyją".

Hermogen i Iliodor.

Petersburg. (Tel. wł.) W kuloarach Dumy mówiono niemal wyłącznie o sprawie Hermogena i Iliodora. Na posiedzeniu jednej z komisyi październikowiec, Kamienski, oświadczył, iż „wkrótce mury zatrzęsą się od uczynków Iliodora". Markow II. uznał zachowanie się synodu za słuszne i usprawiedliwione. Postępowiec, Jefromow, wyraził opinię, że wygnanie nie będzie trwało długo, gdyż Iliodor i Hermogen mają poza sobą sympatye mas. Wogóle wszyscy zgodzili się, że dzieją się rzeczy nadzwyczajne.

Petersburg. (Tel. wł.) Opinia publiczna jest niesłychanie podniecona sprawą Hermogena i Iliodora. Dziennikarze jeżdżą samochodami w okolicach podmiejskich, poszukując Iliodora, który bardzo sprytnie zaciera za sobą ślady. Rozesłano za nim telegramy we wszystkie strony.

Przypuszczają, że wyruszył on w pielgrzymkę, aby naprowadzić na fałszywy trop swoich przeciwników.

Krążą pogłoski, że Iliodor powrócił do Petersburga. — Współpracownik dziennika „Birżewyja wiedomosti" zapewnia, że spotkał dziś Iliodora na ulicy.

Petersburg. (Tel. wł.) Zapewniają, że Iliodora w Petersburgu niema. Unikając dróg uczęszczanych, głośny mnich odbywa podobno bocznemi drogami pielgrzymkę do pustelni. W drodze towarzyszył mu pewien kupiec, który opowiedział o tem po powrocie do Petersburga.

Zaufanie dla rządu.

Paryż. (T. B.) Izba deputowanych przyjęła w sprawie interpelacyi o koncesyach w Tunisie akceptowany przez premiera porządek dzienny, który wyraża rządowi zaufanie i nadzieję, że w północnej Afryce będzie prowadzoną polityka sprawiedliwości i cywilizacyi.

Upełnoletnienie ks. Borysa.

Sofia. (T. B.) Dziś odbyło się w obecności króla, reprezentantów obcych dworów ciała dyplomatycznego, ministrów uroczyste uznanie pełnoletnim następcy tronu ks. Borysa.

Katastrofy na morzu.

Nowy Jork. (T. B.) Parowiec „Alleghany" linii Hamburg-Amerika najechał na wysokości przylądka Virgilia na parowiec angielski „Romaron". „Alleghany" zatonął: podróżnych, znajdujących się na nim i całą załogę, zabrał na pokład „Romaron", który również odniósł poważne uszkodzenia. Przy pomocy łodzi celnej „Romaron" powoli dopłynął do portu.

Portsmouth. (T. B.) Angielska łódź podwodna „As" zatonęła wskutek zderzenia się z krążownikiem koło wyspy Wight. Załoga uchodzi za straconą.

Londyn. (T. B.) Dzienniki angielskie wskazują na brak przyrządów ratunkowych na angielskich łodziach podwodnych i wskazują na lepsze wypposażenie tych łodzi w marynarce niemieckiej.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 3 lutego 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	254 25	255 25
Marki niemieckie	117 —	117 75
Franki papierowe	95 —	95 80
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98 50	99 —
4% " " " "	92 —	92 75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98 75	99 75
4% Listy zastawne Banku kraj.	91 75	92 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. niezk.	96 70	97 70
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96 25	97 25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	91 25	92 25
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98 —	99 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	91 50	92 50
4% Pożyczka miasta Lwowa	92 —	93 —
4½% Pożyczka miasta Lwowa	90 50	91 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98 50	99 —
4% Obligacye kolejowe	90 25	90 75
Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	— —
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	695 —	700 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	440 —	445 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	545 —	550 —
Publiczne zapisy długu.		
4²⁄₁₀% wspólna renta papierowa	93 75	94 25
4¹⁄₁₀% wspólna renta srebrna	93 75	94 25
4% renta koronowa austryacka	90 50	91 —
4% renta koronowa węgierska	89 75	90 25
4% renta austryacka w złocie	114 —	114 50
4% renta węgierska w złocie	110 —	110 50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Wystawa obrazów.

Sotera Jaxy Małachowskiego.

„Powszechny Związek Artystów Polskich“ postanowił widocznie przewyższyć w ruchliwości — „Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych“. Nietrudne to zresztą zadanie udaje mu się w zupełności — i gdy sale gmachu przy pl. Szczepańskim zajęte są wciąż jeszcze wystawą sztuki kościelnej, pierwszą wystawę w pałacu Spiskim — dzieł stu artystów zastąpiła już wystawa zbiorowa jednego artysty — stu dzieł. Widzimy więc dążenie od różnorodności do jednolitości, do syntezy niemal, tak pożądane w zasadzie — ale czy w tym wypadku uwieńczone sukcesem artystycznym?

Pierwsza wystawa „Związku“ swym charakterem przypadkowości, pstrokacizną pewną i gwałtownie niejednostajnym, a na ogół niezbyt wysokim poziomem niezadowalniała wielu, ale bądź co bądź byli tam z jednej strony artyści szczerzy, szukający — z drugiej malarze, którym nieobce były zdobycze współczesnych zainteresowań i techniki malarstwa, zwłaszcza pejzażowego. Tymczasem z obrazami p. Małachowskiego wszedł na sale wystawy w pałacu Spiskim jakiś szczególny, staroświecki quasi-akademizm polskiego pejzażu, z czasów Gersona, spóźniony w stosunku do współczesnego malarstwa pejzażowego chronologicznie o lat kilkadziesiąt, efektywnie o całe stulecia, z kolorami lokalnymi, nb. przeważnie brudnymi, z zupełną obojętnością dla problemów światła, tworzącego barwy, z jednej strony, dla artystycznego, uproszczonego rysunku w operowaniu linią, z drugiej, słowem dla tego wszystkiego, co stanowi istotną zdobycz i piękno współczesnego pejzażu i jego istotne zbliżenie do natury w twórczości.

Quasi-akademizm ten „wzbogacony“ hasłem „fotografia“ — oto wszystko, poparty nadto niewątpliwem umiłowaniem piękna natury, pracowitością i zapałem — stworzył ręką p. Małachowskiego w ciągu lat kilku setkę pejzaży, z których ani jednego dziełem sztuki nazwać nie można, brak mu bowiem najistotniejszej cechy dzieła sztuki — siły twórczej i oryginalności, — z drugiej zaś strony niepodobna także nazwać żadnego rzemieślniczym wyrobem, albowiem każdy nosi znamiona utworu artystycznego — ślady intencyi twórczej, oraz ukochania przedmiotu i dzieła. Są to jednem słowem prace dyletanta — dyletanta nie w tym znaczeniu, jakoby z ołówkiem i pędzlem tylko przypadkowo się parał — lecz dyletanta w tem rozumieniu, że go ani potrzeba twórcza we wnętrzu, jako wielki talent, ani potrzeba życiowa, jako talent mierny „zawodowo“ nie pchała do zdobycia wyższego szczebla doskonałości artystycznej i wytworzenia sobie stylu czy bodaj manjery własnej.

P. M. maluje jak malowali, ongi, inni, i „jak widzi“, lecz widzi niestety „jak wszyscy“, a nie jak artysta twórczy, którego zadaniem jest wydobyć z danego zjawiska natury jego cechy istotne, najgłębsze, ukazać piękno niespodziane.

Z tem zastrzeżeniem przystąpić można do rozpatrywania się w dziełach p. Małachowskiego, jako utworach artystycznych. A wtedy w niektórych z obrazów tych — ciekawych jako próby, nieciekawych i bezradnych jako wyniki — znajdziemy i sporo szczerego sentymentu i umiejętność wybierania motywów i dużo sumiennych studyów nad „widokami“ przyrody w różnych krajach i pod różnemi niebami — i wrażliwość na jej piękno, która na zewnątrz wydała u artysty blade tylko i nieindywidualne odbicia, ale wewnętrznie niewątpliwie jest głęboka i istotna. Niektóre nastroje spokojne i bezbarwne niemal już w naturze, jednostajnie szare, np. dnia zimowego mglistego w podkrakowskim pejzażu (widoki na klasztor Norbertanek) wydobyte są wcale szczęśliwie, bez głębi zresztą; tak samo niektóre fragmenty pejzażu tatrzańskiego, jak studya Czarnego stawu.

Dobry smak artysty ustrzegł go także od „ogrywania“ swoich pejzaży ludzkiemi postaciami (jak mu to krytyka — na szczęście „post festum“ wskazała już jedyny brak, sprawiający, że nie jest on pierwszym pejzażystą polskim), co zwłaszcza w studyach, zanadto banalnie jolis widokach z pod włoskiego nieba dałoby efekt zgoła niedorzeczny. Morze artysta, widać, że umiłował szczególnie; studyuje fale morską w świetle słonecznem i przy księżycu, usiłuje odtworzyć jej życie — ruch, napór na skały nadbrzeżne i rozbijanie się o nie w chmurę piany i pyłu wodnego, wytworzył sobie nawet ciekawą specyalną technikę przy malowaniu niektórych widoków morskich — jakaś subtelna siatka pajęcza kresek barwnych, rzucona na tło, stanowiące „zasadniczy“ kolor obrazu — lecz to wszystko razem świadczy tylko o pracowitości, dobrych chęciach i szczerym zapale. Życia w tem niema przyrody, ani indywidualności człowieka, odtwórcy jej kształtów. Białe mewy z żałosnym krzykiem polatują nad ponurą, ciemną, wodną otchłanią, która tak wiele pracy ludzkiej schłonęła — napróżno. Przyroda, jak kobieta, nie zawsze odpowiada nawet na największe uczucie i zazdrośnie strzeże skarbów swej piękności przed tymi, którzy się jej wzajemną miłością nie cieszą. A szkoda — możeby godni byli.

Możnaby mieć nie tak zdecydowane zapatrywanie na twórczość p. Małachowskiego, gdyby wystąpił on z kilkoma tylko rzeczami najlepszemi, co świadczyłoby nietylko o możności ewolucyi jego talentu, ale o dostatecznym samokrytycyzmie w stosunku do osiągniętych przez siebie rezultatów artystycznych; gdy jednak występuje on jako skrystalizowany już co do kierunku i co do zasobów twórczych malarz — to doprawdy niedobrze, „iż“ żadna dobroczynna wróżka nie podszepnęła mu, że zamiar zgnębienia widzów ilością — jest zły. *M.*

Spinoza i dzisiejszy monizm.

Bardzo aktualny, a zarazem o trwałej naukowej podstawie, odczyt filozoficzny wypowiedział na tegorocznem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Filozoficznego w Krakowie X. prof. Dr Stefan **Pawlicki**, wykazując stosunek teoryi słynnego filozofa XVII wieku Barucha Spinozy do nader rozpowszechnionych obecnie poglądów monistycznych, które bystrej poddał krytyce.

Aczkolwiek monizm w różnych swoich odmianach zamierza być systemem filozoficznym, dziwnie jednak odrazu pomieszany jest z tendencyami społecznemi i politycznemi, zwracającemi się wprost nietylko przeciw katolicyzmowi, ale i chrześcijaństwu wogóle. Moniści na swoim zeszłorocznym kongresie w Hamburgu, jak i wogóle w swoich pismach, zajmują się i gwałtownie popierają takie kwestye, jak rozdział Kościoła od państwa, rozwody, wyrzucanie religii ze szkół i t. d. Natomiast dążą do utworzenia nowej religii, układają formalny katechizm (z przedmową Ernesta Haecla), a nie uznając wolnej woli i wynikającej z niej moralności, treść religii budują na kulcie przyrody, „na kłanianiu się przed akwaryami“, jak ich krytykuje prelegent.

Dzięki dziełu Haeckla p. t. „Zagadka świata“, wzrosło w naszych czasach znaczenie Spinozy, na którego w tej książce potentat monizmu nieraz się powołuje. Poprzednio Spinoza był w zapomnieniu, co najmniej do połowy XVIII w.; konfiskowano bowiem jego dzieła, a osobę jego podawano w pogardę, nazywając anarchistą i ateuszem. Tymczasem był to człowiek wysoce etyczny, ofiarny, pracowity i niezłomny wśród prześladowań. Nie brakło też wielbicieli jego charakteru, uznających w nim najwznioślejsze przymioty. Między innymi Goethe mienił go najbezinteresowniejszym z ludzi, ponieważ w swojej Etyce nakazuje miłość Boga bez względu na odpłatę i bez żądania, aby Bóg kochał człowieka. Jest to oczywiście zboczenie od chrześcijaństwa, które przyganiał Goethemu przyjaciel jego Fryderyk Jacobi, późniejszy pierwszy prezes Akademii nauk w Monachium, ale i sam Jacobi filozoficznie nie umiał zbić Spinozy, a ratował się wiarą. Spinoza identyfikował Boga z przyrodą, tkwiła więc w spinozyźmie pewna konieczna bezwzględność, której ostatecznie Goethe, jako indywidualista, się nie poddał, lecz w każdym razie w „Dichtung und Wahrheit“ Spinozę rozsławił, tak, że się stał ulubionym filozofem miłośników natury. Wśród wielu innych zaś Mojżesz Mendelsohn wychwala w swoich „Morgenstunden“ Spinozę, a także Lessing okazuje się spinozystą. Rozpoczęto tedy zwracać się do oryginałów Spinozy i od roku 1802 podjęto szereg wydawnictw. Znaczne zasługi położył na tem polu Paulus, Tauchnitz, a ze współczesnych Freudental († 1911), wybitny badacz Spinozy. Dla genezy Spinozyzmu dobre jest dzieło Borkowskiego p. t. „Der junge Spinoza“.

Gdy po metafizycznych, dyalektycznych systemach Hegla, Fichtego, Schellinga i t. p. nastał zwrot ku materyalizmowi (Büchner, Moleschott, Karol Vogt), zaczęto szukać jakiegoś systemu metafizycznego, zgodnego z naukami przyrodniczemi, któryby można także przeciwstawić Kantowi, a przedewszystkiem chrześcijaństwu i znajdywano to w Spinozie. Chwycił się go i Haeckel.

Moniści widzą w Spinozie swego obrońcę, ponieważ on uznawał tylko jedną jedyną substancyę, tj. Boga, którego wedle niego jesteśmy zjawiskami. Z nieskończonej mnogości swoich przymiotów, Bóg według Spinozy, ukazuje nam dwa: rozciągłość i myślenie. A więc właściwie jest to już dualizm. System Spinozy, pisany krótko, dla siebie, nie dla szkół, był bardzo ponętny w swojej szlachetności i ścisłości, ale wcale nie wolny od błędów w swem geometrycznem dowodzeniu. Czyta go się jako mistrzowskie ćwiczenie, ale z powodu usterek w przeprowadzeniu, nie dochodzi się do wniosków Spinozy.

Zresztą moniści bywają sami nietylko dualistami, co zarzucają chrześcijaństwu, ale nawet pluralistami, jak Haeckel, który zakłada cztery pierwiastki: materyę, eter, trzeci pośredni i duszę.

Rok temu miał profesor berneński Stein w Towarzystwie żydowskiem dla historyi i kultury żydowskiej dwa wykłady, w których wykazywał, że monizm jest najżywotniejszy dla żydów, bo bytem jest Jehowa. Czego żąda filozof, gdy bada naturę? Chce wiedzieć czem ona jest. Jońscy filozofowie odpowiadali jużto, że jest wodą, jużto ogniem itd., niedawno dowodzono, że wodorem; ale to jest kwestya podrzędna. Pierwszorzędną kwestyą jest, czy natura istnieje, a nie jest jeno ułudą? Otóż według biblijnej definicyi Boga (krzak ognisty Mojżesza), „Ja jestem, który jestem“, oraz ze słów Bożych do Adama „Jesteś proch i w proch się obrócisz“, wynika zasadnicza różnica bytu Bożego, a naturalnego. Wypadałoby powiedzieć, że jeżeli jest Jehowa, to świata niema. Grecy rzeczywiście zwali czasem świat niebytem, „me on“, a przez byt, on, to rozumieli Boga i idee, również św. Bazyli, św. Grzegorz itd., którzy uczęszczali jeszcze razem z Julianem Apostatą do akademii platońskiej, zamkniętej dopiero w r. 529, podobnie się wyrażali, a i mistycy średniowieczni utrzymywali, że „świat nie jest“.

Moniści z Haecklem starają się pojęcie natury rozszerzyć w nieskończoność, zastrzegając się, że Bóg nic nie stworzy, Spinoza zaś wszystkie zjawiska uważa za apparycye Boga; w tem więc monizm i spinozyzm są podobne i dla poznania monizmu powrót do studyów nad Spinozą byłby bardzo korzystny.

My zaś — powiada X. Pawlicki — tak zwaną kwestyę bytu i niebytu Boga i natury traktujemy, jako rzeczy w istocie swej odmienne i niemożebne do porównania. Rzeczywistość nasza jest taka, jak Bóg przyzna. Może się okaże, że dualizm głęboko tkwi w monistach... *Dr Kazimierz Lubecki.*

Postęp wiedzy lekarskiej.

Znany bakteryolog francuski Dr Oddin, przedstawił na posiedzeniu towarzystwa patologii porównawczej w Paryżu, wynik badań swych, które naprowadziły go na trop mikrobu krowianki, szczepionej jak wiadomo dla zabezpieczenia się przed ospą. Dawno już przypuszczano istnienie takiego mikrobu nie udało się jednak dotąd nikomu, określić go i rozpoznać. Doktór Odin zrobił jak się to często zdarza, odkrycie swoje przypadkowo. Prowadząc bakteryologiczne badania krwi syfilityków, zauważył obecność w niej prawie stałą, pewnych charakterystycznego kształtu mikroorganizmów, śrubowatych i bardzo ruchliwych. Z początku mniemał, że te skręcone, pierścieniowate włókienka, są jakąś nieznaną dotąd odmianą bakteryi syfilitycznych. Gdy jednak stwierdził istnienie tychże samych drobnoustrojów we krwi ludzi zupełnie zdrowych i nieobciążonych dziedzicznie, błysła doktorowi Odin myśl, że nowoodkryty mikrob wprowadzonym bywa do organizmu ludzkiego wraz ze szczepieniem chroniącym go od ospy. Cały szereg prób, dokonanych na ludziach i zwierzętach utwierdził go w tem przekonaniu. Zbadawszy własną krew i krew małej swej nieszczepionej jeszcze córeczki, nie znalazł w niej poszukiwanych bakcylów, po zaszczepieniu zaś krowianki sobie i wyżej wspomnianej dziewczynce, odkrył ich ogromną mnogość.

Te doświadczenia powtarzane wielokrotnie doprowadziły go wreszcie do mniemania, że udało mu się istotnie odkryć mikroba przeciw ospowej szczepionki, a odkrycie to o ile zostanie naukowo stwierdzonem może mieć w zastosowaniu bardzo zbawienne skutki. Przedewszystkiem szczepienie odbywać się odtąd będzie, nie za pośrednictwem krowianki, lecz za pomocą szczepionki, pochodzącej z umiejętnej kultury, przygotowanej w pracowniach bakteryologicznych. Szczepienie takie usunie wszelkie obawy, ubocznego zakażenia, którego niepodobna niekiedy uniknąć przy używaniu krowianki. Następnie, obecność mikrobu we krwi, może być uważana, za dowód, że dany organizm zabezpieczonym jest przed ospą, podczas gdy brak jego, stanie się wskazówką, że powtórne szczepienie stało się koniecznem. Dziś jak wiadomo, powtórne szczepienia odbywają się trochę na oślep i medycyna nie umie postawić sobie pod tym względem, pewnych i stałych zasad. Takie są bezpośrednie korzyści z odkrycia doktora Odin, prócz nich wiedza lekarska wysunie z niego prawdopodobnie inne dalej sięgające wnioski, o których mówić byłoby jeszcze przedwcześnie, zanim wynalazek zapewni sobie prawo obywatelstwa.

Ktokolwiek przechodził sam przez ręce chirurgów, lub też był świadkiem dokonywanych przez nich operacyi, ten wie, jak utrudnionem jest ich zadanie, przez odpływ krwi tryskającej z naczyń zalewającej tkanki, do tego stopnia, że lancet operatora, działać musi niekiedy prawie na oślep. To też wynaleziono już mnóstwo środków pomocniczych, których zadaniem jest ograniczenie owych krwiotoków, a środkami takimi są bandaże, szczypczyki, specyalne przewiązki, lub zatyczki naciskowe.

Wszystkie te środki działały tylko mechanicznie i nie odpowiadały zadaniu, a przedewszystkiem nie mogły być stosowane, przy operowaniu drobnych organów, jak n. p. nos lub oko.

Na szczęście w ostatnich czasach chemik amerykański Takamine wynalazł płyn prawie cudowny powstrzymujący, bez którego chirurgia obejść się dziś nie może, powstrzymujący znakomicie krwawienie naczyń. Płyn ten zwany **Adrenalina** jest organicznym sokiem zwierzęcym i ma własności wprost nadzwyczajne. Działa on specyalnie na nerwy rządzące pulsacyą naczyń krwionośnych w ten sposób, że obieg krwi zamiera w nich na czas jakiś, zda się kamienieje. Działanie to nie przynosi jednak żadnej szkody tkankom, które po niejakim czasie powracają znów do normalnego stanu, a oddaje za to znakomite usługi chirurgowi, który przez czas ich odrętwienia operować może bez przeszkody, krajać, wycinać, oczyszczać, bez obawy wywołania nadmiernego krwawienia. Operuje się w takich wypadkach **na biało** prawie, bo na powierzchni naczyń ukazuje się zaledwie różowawa warstwa, którą łatwo jest usunąć zwykłem starciem.

Adrenalina była dotąd bardzo kosztownym środkiem. Dobywano ją z pewnych gruczołów zwierzęcych, które wydzielały jej drobne tylko ilości, tak, że podług obrazowego wyrażenia jednego z uczonych, należałoby wymordować całe stado wołów, dla zdobycia małego flakonu zbawiennego płynu.

Dziś otwierają się widoki, znacznie tańszej produkcyi adrenaliny, gdyż znakomity chemik niemiecki Emil Fischer oznajmia, że zdołał wyprodukować sztuczną adrenalinę, która mieć będzie zupełnie te same własności, co zwierzęca, a dobywać się będzie ze stokroć większą łatwością. Wobec tego adrenalina stanie się zapewne dostępną dla najszerszych kół i znajdzie powszechne zastosowanie ku temwiększej korzyści tak chorych jak lekarzy. Wynalezienie jej jest jedną z niezliczonych usług, jakie chemia oddaje dziś medycynie.

Na ostatek należy wreszcie nadmienić, że owa to właśnie adrenalina, ma być środkiem za pomocą którego określić można a nawet zmodyfikować płeć niemowląt przed ich urodzeniem. Ta ostatnia jednak jej własność, należy jeszcze do sensacyjnych hipotez, podczas kiedy pożyteczność jej przy operacyach chirurgicznych, jest już faktem dowiedzionym i wielokrotnie stwierdzonym.

Kronika literacko-artystyczna.

X. Msgr Dr Stanisław Dutkiewicz, Profesor Seminaryum duchownego w Tarnowie. Refleksye na tle podróży do Ziemi św. str. 354 — XII. Cena 5 kor. Skład główny w księgarni Z. Jelenia w Tarnowie. Praca powyższa, która świeżo pojawiła się drukiem, zawiera w 3 ch częściach wspomnienia z podróży po Ziemi św.

Czcigodny autor opisuje w pierwszej części wrażenia osobiste z podróży przez Węgry, Serbię, Bułgaryę, Konstantynopol i Morze Egejskie. Mówi bardzo zajmująco o Belgradzie i stosunkach serbskich, o Bułgaryi z jej stolicyą Sofią; w kilknastu rozdziałach, napisanych barwnie i z gruntowną znajomością rzeczy, opisuje nam Konstantynopol i jego osobliwości. To znowu opowiada o Smyrnie, Efezie, o wyspach Patmos, Rodos, Cyprze, które zwiedził.

W części II. czytamy zajmujące rzeczy o Syryi, Damaszku, Baalbek, Bejrucie.

Część III. zawiera wspomnienia z samej Palestyny, Galilei, Samaryi, Judei.

Książkę czyta się z ogromnem zajęciem, bo autor wyzyskał wszystko, co może ożywić i urozmaicić przedmiot opowiadania. A więc są tu cenne uwagi topograficzne, historyczne, etnograficzne, psychologiczne. Wszystko zaś powiązane jest ściśle z przedmiotem podróży i z miejscami świętemi. Praca ta i uczy wiele i sprawia przyjemność, tak iż od lektury trudno się oderwać. Styl jest lekki, poprawny i potoczysty. Na próbkę przytoczymy jeden krótki ustęp o Jerycho: „odsłoniła się przed nami obszerna dolina jerychońska, smutna, podobna do pustyni. Nie falują zboża po niwach doliny, nie strzelają w górę smukłe palmy, nie czuć w powietrzu woni drzew balsamowych, nie wabią oka swą barwą różaną zanikłe róże jerychońskie. Cztery ogródki przy hotelach, przez Europejczyków prowadzonych, to cała ozdoba Jerycha! Mile tylko pieści oko wijący się w rozmaitych zygzakach po dolinie Jordan, zdobny po brzegach smukłemi tamaryszkami, płaczącemi wierzbami, dzikiemi oliwkami, kwiecistymi oleandrami i grubą trzciną.... Zresztą wszędzie pustka — smutek! A przecież przy jakiej takiej kulturze możnaby zamienić całą tę dolinę w rozkoszny raj“. Takich opisów pięknych jest dużo w książce, jak np. Góry Karmelu i w. i.

Prawdziwie wdzięczność należy się autorowi, że spisał swe wrażenia i refleksye i zebrał w jedną całość, z których powstała niniejsza książka. Dawne bowiem cenne opisy podróży do Ziemi św. albo są już wyczerpane, albo też nieco przestarzałe wobec nowych odkryć naukowych i postępów kultury za dni naszych, których starsi polscy autorowie uwzględnić nie mogli, bo nie istniały wcale. *Dr J. G.*

M. Mossoczowa (M. Koliskówna). „Za orłami Napoleona“. Opowiadania dla młodzieży (z ryciną). Warszawa-Kraków. Gebethner i Wolff 1912. Str. 128. (Biblioteka dla młodzieży. T. XVI).

Wspomnienie „roku wojny“ — roku 1812 poczyna w setną jego rocznicę nieść obfity plon literacki, który wzbogaci niezawodnie piśmiennictwo nasze niejednem cennem dziełem badania naukowego — niejednem tchnieniem gorącego serca i wyobraźni. Boć dotąd „bajać o nim lubią i młodzi i starzy, boć dotąd pieśń polska jeszcze o nim „marzy“...

Do tego drugiego typu: płodów serca i fantazyi zaliczyć należy książeczkę pani **Mossoczowej**, poświęconą młodemu pokoleniu, a napisaną z całą świadomością i zrozumieniem swego zadania. Pani Mossoczowa (Koliskówna) nie pierwszy raz staje przed szeroką rzeszą młodzieży polskiej. Oddała już jej w ofierze trzy wiązanki wdzięcznych opowiadań*) w których pogodna, umiarkowana wyobraźnia autorki wraz z bogatym, a dobrze przetrawionym materyałem z dziejów polskich stanowi doskonałą strawę duchową dla młodego wieku. Ostatnią książeczkę, ogłoszoną w roku jubileuszowym Słowackiego, („Arcydzieło Jul. Słowackiego — Król Duch“), poświęciła autorka już dorosłej młodzieży, doskonale streszczając i przystępnie oświetlając najtrudniejsze dzieło Słowackiego. Oddała tą książką bardzo ważną usługę młodzieży polskiej i wypełniła dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie.

Obecnie przynosi autorka młodzieży na gwiazdkę garść ładnych opowiadań na tle walk napoleońskich, doli i niedoli legionów i nieszczęsnego, choć tak „upragnionego“ roku 1812.

„Za orłami Napoleona“ spieszą bohaterowie-wiarusi polscy, spieszą najlepsi synowie znękanej ojczyzny, wygnańcy, rozbitki, strzępy i łachmany; spieszą na skrzydłach nadziei, w którą często sami nie wierzą, spieszą, aby zagłuszyć rozpacz i pustkę w duszy, by chwytać wawrzyn z rąk Bonaparta, a „z ust pochwały“ — śpieszą, by ratować honor ojczyzny i ginąć zań, i śmiercią bohaterów oczyścić plamy przeszłości...

Opowiadanie z r. 1797 (Bez butów) żywo kreśli nastrój w legii polskiej po pierwszych rozczarowaniach z powodu pokoju w Campo Formio — owe sarmackie zapały wśród głodu i chłodu, ów głośny pochód legii „na bosaki“ pod wodzą Drzewieckiego, z Falzburga do Metzu. Drugi obrazek przenosi nas na słoneczne piaski Egiptu, przedstawiając tragiczną śmierć Sułkowskiego. — Opowiadanie z r. 1802. („Na kraj świata“) — to znowu przesmutna historya legii polskiej, co marzyła o powrocie do Polski i walce za Ojczyznę, a tymczasem „w nagrodę zasług i walecznych czynów“ przeznaczoną została dla San Domingo, na ofiarę — murzynom i żółtej febrze.

„Szarża Szwoleżerów“ w opowiadaniu, pełnem temperamentu ilustruje jedną z najbardziej bohaterskich, choć tragicznych chwil, rozpaczliwe przetarcie się szwoleżerów Kozietulskiego przez wąwóz Samo-Sierry i zdobycie bateryi hiszpańskich.

Największą powiastkę w cyklu „Za orłami“ stanowi „Markietanka“, obrazek z czasów księstwa Warszawskiego, przedstawiający tragiczny odwrót wojsk napoleońskich z pod Moskwy. Jest to zarazem przesmutna historya życia markietanki Basi, jej męża i „małego wachmistrza“, ich synka, którego życie gaśnie wraz z gwiazdą Napoleona. „Grenadyerzy“ stanowią również epizod z r. 1812; dają przepiękny przykład braterstwa polsko-francuskiego i bohaterstwa, z jakiem kompania francuskich grenadyerów strzeże rannego pułkownika Kobylińskiego, przynosząc go do Wilna. — „Ostatnie blaski“, wreszcie — to pieśń elegijna na śmierć Ks. Józefa Poniatowskiego i ostatnią wielką ofiarę gasnącej gwiazdy Napoleona.

Zbiorek opowiadań p. Mossoczowej należy do najbardziej udatnych tego rodzaju powiastek dla młodzieży. Obok doskonałego wyboru przedmiotu, wrodzonego daru opowiadania, szczerego, naturalnego, pełnego ciepła i barwności, czuć z każdego słowa autorki gorące umiłowanie przedmiotu z jednej strony, a tych młodych, chłopięcych dusz z drugiej. Autorka zna doskonale serce i umysł dziecka; umie do niego przemawiać, umie je zająć, nauczyć, wzruszyć, pobudzić do drgania najlepsze w niem struny. I w tem leży największa wartość opowiadań p. Mossoczowej, godnych pomieszczenia w czytankach szkolnych dla polskiej młodzieży.

I jeszcze jedna, wielka zaleta metodyczna w najnowszej książeczce p. Mossoczowej. Oto trzyma się zasady nieprzeładowywania powiastek historyą. Gawędząc lekko, swobodnie, żywo, w dopiskach tylko i uwagach ubocznych umieszcza najkonieczniejsze objaśnienia rzeczowe, z zakresu historyi, jak daty, nazwiska, wypadki etc. W ten sposób nie obarczając przedmiotu balastem historycznym, jak to bardzo często bywa w t. zw. powiastkach historycznych dla młodzieży, uczy historyi doskonale; bez tego typowego „nudziarstwa pedagogicznego“ — uwzględnia bardzo rozumnie i pedagogicznie zadanie swych powiastek. Z tych względów więc polecamy gorąco książeczkę „Za orłami“... — Niechby nią nacieszyć się mogło każde dziecko polskie, niechby z niej czerpano szlachetny pokarm ducha i miłości ojczyzny.

M. **Mossoczowa**. „Starościc w syntaktyce“. Opowiadanie z czasów saskich. (Z ilustr. S. Sawiczewskiego). Warszawa. Wyd. M. Arcta. 1911. Str. 198.

Innego typu i na większą skalę powieść dla młodzieży stanowi druga książeczka M. Mossoczowej, „Starościc w syntaktyce“, bardzo wdzięczna historya życia dwu żaków polskich z czasów króla Sasa, starościca Janusza i jego pacholika Maćka.

Opowiadanie posiada wszystkie zalety poprzedniego zbiorku obrazków z tym jeszcze dodatkiem, że szczególną w nim kładzie autorka wagę na obyczajową stronę życia staropolskiego i w szczególności życia kształcącej się młodzieży.

Szczególnie staropolskie życie żaków szkolnych znalazło w opowiadaniu p. Mossoczowej bardzo żywe i plastyczne odbicie. Wesołe, towarzyskie pożycie w konwikcie, figle i psoty „żakowskie“, cała galerya profesorskich typów i okazów, srogie egzamina i noty, promocye i kary; to znowu niezapomniane rekreacye, wyjazdy na święta, wigilie i zapusty; ambicye wreszcie uczniewskie, plany i marzenia, walki i waśnie, bohaterskie czyny — wszystko to, jak bujna fala młodości, pędem przebiega poprzez książeczkę, czyniąc z niej zajmującą i barwną powieść szlachetnego starościca.

I co do metody bawienia i uczenia pozostaje autorka wierną dotychczasowym jej zasadom. I tu w dopiskach, uwagach bocznych objaśnieniach znajdujemy bardzo bogaty materyał obyczajowo-historyczny, który w sposób przystępny i naturalny zapoznaje młodego czytelnika z życiem w dawnej Polsce.

I tak poucza autorka dziatwę o architekturze polskich dworków; o starodawnej broni, strojach uprzęży; o wyglądzie starej Warszawy; o obyczajach szlachty w domu, w gościnie, w podróży; o ustroju szkół w Polsce za czasów saskich; o podręcznikach i nauce, o grach, zabawach, zwyczajach żakowskich etc. etc.

Język zawsze czysty i poprawny, styl jasny i piękny, nie pozostawiający niczego do życzenia, prócz kilku typowych „warszawianizmów“ i czasem zbytecznego używania zaimka swój.

I tę książeczkę szczerze polskiej młodzi polecamy. *Wł. Dobromilski.*

*) „Z dawnych czasów“. Opow. hist. (Cz. I. i II) „Historya o dobrym Królu Popielu... (Bajka).

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **Skarbiec kościoła N. P. Maryi** oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum etnograficzne otwarte jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.





Artykuły piwniczne szynkarskie i gospodarcze

Weissenbök i Schwarz

Wien Jasmirgottstrasse 15.

Telefon Nr. 19565.

Ilustrowane cenniki darmo.

Zgłoszenia subskrypcyjne

na nową 129 2 2

4% rentę austr. kor.

pod oryginalnymi warunkami 90·25 za sto, bez doliczenia prowizyi, przyjmuje do dnia 29. stycznia br.

Kantor wymiany „Merkury“

BRACI Eibenschütz

W KRAKOWIE

Floryańska 3. :-: Floryańska 3.

(drugi dom na prawo od Rynku gł.)

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expellera

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w PRADZE, ulica Elżbiety 5 nowy.

Uwaga - Dywany

Firma chrześciańska

Wyrób własny.

Najpiękniejszem przyozdobieniem sypialni, lub pokoju są dywany. Piękny dywan y najlepszej, chenilli. wiernie według dzieł sztuki. odrobiony, niezniszczalny obustronny. z przepysznemi figurami sarn, danieli, jeleni, ciętrzewi, bażantów, papug psów oraz z wzorami, perskimi lub smyrneńskiemi — bez zarzutu kosztuje zaledwie 100/200 cm. K, 5.20 — 85/175 cm. K. 3.80 za pobraniem.

Piękne jedwabne szale chenill we. własnego wyrobu, z piękną mocną frendzlą, we wszystkich kolorach, tylko gładkie za - szc modne K. 5, — 6.50 —, 7.50 —, 9. — 10.50. — 12 z powodu przepełnienia składu taniej jak zwykle. Zamawiajcie dopóki zapas starczy z tkajni ręczuej

Franc W. Fienler Hlinsko, Czechy

Żądajcie próbek wyrobów lnianych za darmo

Stanisław Weiss

Właśc. szkoły tańców w Białej

jako człon. I Związku tancmistrz. w Wiedniu zaszczycony

Dyplomem przez **dwór Arcyksięcia** w Żywcu, oraz przez Kasyno wojsk. i pierwszorz. pensyonaty w Krakowie

oznamia uprzejmie

że udziela lekcyi w domach prywatnych wyjeżażając na żądanie do **każdej miejscowości.**

82 40 5

Nerwowi

słabowici, cierpiący na serce piersi i tacy, którzy cierpią na niedokrewność, brak apetytu i bezsenność, zawroty, drżenie i epilepsyę powinni codziennie pić

„Teon“ Rosen'a

(herbata posilająca i odżywcza)

2 pudełka K. 2·30, 6 pudełek K. 6 — 12 pudełek K. 11·— Za nadesłaniem pieniędzy z góry przesyła opłatnie. Za pobraniem 50 hal, Mr. Philiph Rosen aptek. Sitzendorf 85/8, bei Wien Nied. Oest.

Największy skład przyborów i szat kościelnych

jak: ornaty, kapy, sztandary, chorągwie, baldachimy oraz artyk. dewocyjne

poleca po najtańszych cenach

Konstanty Witkowski Kordas

Kraków, Rynek główny, Linia A-B L. 46|G.

ŽIVNOSTENSKÁ BANKA PRO ČECHY A MORAVU V PRAZE

Bank Przemysłowy dla Czech i Morawii w Pradze. 92 1 1

Filie: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Prościejowie, Pilznie, Iglawie, Budziejowicach, Pardubicach, Taborze, Mor. Ostrawie, Tryeście i Ołomuńcu, Frydku-Mistku, Hradcu Król., Klatowach, Libercu, Mělniku, i Pisku.

Rok założenia 1868. Rok założenia 1868.

Wpłacony kapitał akcyjny **kor. 80,000.000**·—. Fundusze rezerwowe i ubezpieczające około K. 22,000.000·—.

Stan wkładek na książeczki wkładkowe wynosił z końcem **grudnia** br.

K. 124,467.278·62

Filia w Krakowie, Rynek 17. przyjmuje wkładki na książeczki **za oprocentowaniem** po 4%, **wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K. 5.000, większe kwoty** za zezwoleniem Dyrekcyi **w godzinach przed południowych.**

Zakupuje i sprzedaje papiery wartościowe, udziela na nie zaliczek, wydaje przekazy na wszystkie znaczniejsze miejscowości kraju i zagranicy oraz na Amerykę.

Aparat do wylęgania

K. 45·— wylęga lepiej niż każda kura. Na próbę bezpłatnie. **G. Mücke,** Pottendorf Nr. 25 bei Wien.

Prywatne gimnazyum

z prawem publiczności

oraz

pensyonat

Franz Scholz, Graz, Grazbachgasse 29. 1 — 8 klas, świadectwa maturyczne równorzędne z państwowemi, znakomity pensyonat, dom własny, ceny umiarkowane. Prospekty darmo. Przyjęcie uczniów także w środku półrocza. 6411 59

Milion ludzi

ze wszystkich okolic, każdego zawodu otrzyma lekkiei stałe zajęcie, zarabiając tygodniowo 25 - 50 Kor. Żadne losy lub ubezpieczenie. Poślijcie zaraz swój adres do firmy: L. Schaechter Wien XVI|2 Postamt 104

81 1 10

10 koron diennie

może każdy w łatwy sposób zarobić. Poślijcie swój adres tylko na karcie pocztowej do firmy: Versandhaus J. König, Wien III Postamt 45 Fach Nr. ·1. 7

WŁASNY PORTRET

za darmo ☞ za darmo

Bliższe warunki wysyła po otrzymaniu 15 hal. markami

„WYDAWNICTWO REKLAMOWE“

we Lwowie ul. Wronowska 8, drzwi. — Zgłoszenia najdalej do 15 lutego br. 196 2 2

DOBRA ZIEMSKIE DO SPRZEDANIA

Komitet likwidacyjny **Banku parcelacyjnego** w likwidacyi podaje do wiadomości, że ma do sprzedania następujące majątki:

Pilzionek obok Pilzna	około 300 morgów.
Wygoda koło Tarnowa	około 114 morgów.
Łowczów koło Tarnowa	około 190 morgów.
Roztoka koło Nowego Sącza	około 330 morgów.
Zagórz koło Sanoka	około 860 morgów.
Czaszyn koło Sanoka	około 900 morgów

Informacyi udziela adwokat Dr. **St. Grzesik** przed południem w biurach Banku parcelacyjnego w likwidacyi ul. Brajerowska 11 a, a po południu w swej kancelaryi ul. Batorego l. 30 — Na żądanie z prowincyi informacye w drodze pisemnej. 128 8 2

Wasze dziecko może się w tych czasach nabawić łatwo kataru przez rozgrzanie się i zaszybkie oziębienie. Nie zaniechajcie nigdy w takich razach aby uniknąć poważniejszych chorób dać mu zażyć smaczny i przez lekarzy zalecany środek na uśmierzenie kaszlu:

THYMOMEL SCILLAE

aby uniknąć niebezpieczeństwa.

Wyrób i skład główny

APTEKA B. FRAGNER'A

C. k. Dostawca Dworu, PRAG-III., Nr. 203.

Prosze się zapytać swego lekarza.

1 flaszka K. 2·20. Pocztą opłatnie za nadesłaniem z góry K. 2·90, — 3 fl. za nadesłaniem z góry K. 7·—, 10 fl. za nadesłaniem z góry K. 20. —.

Uwaga na nazwę preparatu, fabrykanta i znak ochrony.

Do nabycia w Krakowie w aptekach: M. asłowski, M Reder, i K. Wiszniewski.

Krajowe ... uprawnione

Fabryka wód miner. sztucznych i specyal. leczniczych

pod firmą

R. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy, l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak., polecone przez toż Towarzystwo

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Szczawnickiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz inne wody mineralne z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach — Cenniki na żądanie darmo.

Radzimy nie zwlekać!

Jeśli was dręczą bóle reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w w rękach lub nogach, ból głowy lub zębów, niedowład członków i inne dolegliwości powstałe skutkiem zaziębienia to używajcie z całem zaufaniem znakomitego nacierania pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Ichtiomentol wszędzie do nabycia!

Każda flaszka zaopatrzona plombą.

Jeśli gdzie niema, należy sprowadzić wprost z Laboratoryum chemicznego Aptekarza EDELMANA w Samborze, Rynek W.

ICHTIOMENTOL WYSYŁA SIĘ OPŁATNIE (FRANKO)

flaszek za 6 Kor. 10 flaszek za 10 Kor. 25 flaszek za 23 Kor.

97 110 1

ROCZNIE

15 ciągnień — 15 głównych wygranych.

a to 199

1 po K. 90·000·— 2 po K. 30.000·— 2 po K. 200 000 — Frcs 100.000 25·000 — 20.000 — 2 po Lirów 30.000. — i 2 po Lirów 15·000 —.

podaje się następujące polecenia godne grupy losów, a mianowicie:

1 węgierski los czerwonego Krzyża | 1 węgierski los bazylika

1 włoski „ „ „ | 1 serbski los tytuniowy

1 kupon prem. losu kredytowego ziemskiego z r. 1880.

Do nabycia za gotówkę według kursu dziennego albo 5 wymienionych losów razem

w 48½ miesięcznych rat po 7 koron

Niepodzielne prawo dla nabywcy natychmiast po przesłaniu pierwszej raty przez przekaz pocztowy lub za pobraniem — Przy zmianie reguleje się ceną jaknajtaniej.

EDWARD URBAN Berno, Dom bankowy Grosser Platz 23|25.

(we własnym domu). Uczciwych stałych odsprzedawców przyjmuje wszędzie

Ceny niskie! Wysoka prowizya!

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K. 2·—, lepszego K. 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K. 4·—, I-a miękk jak puch K. 6·—, najlepszego I-a K. 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K. 6·— i 7·—, biały I-a K. 10·—. Puch z piersi K. 12·— od 5 klg. począwszy frank.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, 1 pierzyna okolo 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K. 16·—, półpuchem K. 20·—, puchem K. 24·—. Pojedyncze pierzyny K. 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. Pojedyncze poduszki K. 3·—, 3·50 i 4·—. Pierzyny wielk. 200X100 cm. K. 13·— 15·—, 18·— i 20·—. Poduszki wielk. 90X70 cm. K. 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180X116 cm. K. 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 443 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

PRZESTROGA!



Wyborny środek na kaszel, chrypkę, astmę, zaflegmienie etc. są

Sosnowe alpejskie cukierki

„PICEA“

Jak wszystko dobre, są również **te cukierki** wielokrotnie **naśladowane** i to często przez firmy, **które z braku jakiegokolwiek wykształcenia w dziedzinie chemii nie są nawet w możności czystości, skutku, ewentualnie także nieszkodliwości zapewnić.** Jeżeli chcecie zatem **we wszelkich przypadłościach znaleść skutecznie działający środek domowy na kaszel etc.** Używajcie tylko **alpejskich cukierkow sosnowych** ze słowem **„Picea“ i znakiem krzyża na globusie,** jak wyżej, **(obie prawnie o hronione).** Do nabycia we **wszystkich aptekach, drogueryach, itp. handlach w pudełkach po 20 i 50 h.**

Nowy dobry środek domowy szczególniej dla dzieci jest **alpejski miód sosnowy „Pimel“ 1 butelka K. 1·20** Główny skład „Zum Samariter“ Graz, Sackstr. 14. 188 3 1

Utwory muzyczne

do tańca z najnowszych operetek, wyciągi fortepianowe. Nowe edycye nut od 40 hal. począwszy na fortepian lub skrzypce. Żurnale i wzory do kostyumów maskowych Biblioteki dla teatrów amatorskich. Monologi kuplety, i pieśni rozmaitej treści w obfitym wyborze. Podręczniki dla aranżerów

poleca

Księgarnia polska w Krakowie

35 Floryańska 35

Tamże ekspedycya czasop. jak kra. jak i zagr

Kandelabry

srebrne, duże, fortepiany dobrych firm Salony stylowe, sypialnie mah., dębowe i orzechowe. Jadalnia w stylu „Secesya“ i inne serwantki, stoły, łóżka, garnitury w stylu Biedermajera, sekretarki. Obrazy Wyczółkowskiego, Kossaka, Fałata, Grota i inn. Dywany, świeczniki, lampy do sprzedania w konc. Zakładzie sprzedaży i kupna M. Teleszníckiej, ul. św. Jana 2, I piętro.

Niezawodna pasta

nawet na zastarzałe nagniotki w Aptece **Eustachego Sokalskiego w Kętach.** Słoik 60 hal. Opłata pocztowa 45 hal. Zaliczka 20 hal. więcej. 1342 26

Parcela budowlana

600 sąż. na Łobzowie z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość: Łobzów ul Ogrodowa Nr. 6 u właściciela. 198 6 1

50 KORON

zarobku tygodniowo lub 50--60% prowizyi

otrzyma każdy, kto obejmie sprzedaż moich słynnych na cały świat szyldów i towarów, w tem ostatnie nowości i bezkonkurencyjne artykuły masowe. **Przedstawię dowody, w oryginalnych zamówieniach, że wielu moich zastępców, tam gdzie towar był już zaprowadzony, zarabiali więcej, aniżeli 30K. dziennie.** Wyjaśnienia za darmo. Zastępstwo może być nadane jako zajęcie główne lub uboczne. Zgłoszenia kartą pocztową wystarczy.

Korespondencya po niemiecku.

Anton Hruby Müglitz (Morawy)

Od 1 korony

Sukienki dziecinne

Od 4 koron

Suknie damskie

Przyjmuje się roboty art. ulica Grodzka 9 II p.

Błaga o litość

staruszka, 87 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, uprasza o wspomożenie jakimkolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“

Na pączki

Polski smalec topiony

Marmolady morelowe, brzoskwiniowe, owocowe i t. p. „Bardzo tanio“.

poleca

Handel J. Piekły Podgórze

Pomocnik

z działu galanteryjnego damskiego towarów norymberskich Zaraz zostanie przyjęty do Magazynu

E Smidowicza, Kraków Linia A B.

Jeneralny zastępca

mówiący po niemiecku dostanie stałą posadę. Oferty do dyrektora L. Bssinkaj, Budapest, Andrsystr. 57. 201 3 1

PIECE KAFLOWE

wszelkiego gatunku dostarcza i wykonuje po możliwie najniższych cenach

Jan Maiinka

fabryka kafli w Andrychowie

19? 12 1

KAMIL BAUM

w Tarnowie.

Skład papieru i drukarnia

POLECA

1000 kopert z firmą kupiecką

koron 4, urzędow. kor. 5.

Znakomicie gumowane.

Kwiatowa woda kolońska

Juliana Józefowicza

odznacza się trwałym zapachem i jako wyrób krajowy dorównywa lepszym fabrykatom zagranicznym.

Cena flakonu kor. 2·20 i kor. 1·30. W Krakowie u **Reima i Sp.** linia A-B u **J. Ranaka** Szewska l. 5, u **Fr. Zopotha** Sienna l. 12, u **Sperna i Sp.** Floryańska oraz innych perfumeryach

Władysław Tomaszewski

Kraków Rynek gł. 16

u wylotu ulicy Grodzkiej,

Telefon 1148.

Lampy naftowe i spirytusowe, świeczniki elektryczne, Serwisy porcelanowe, Szkło stołowe, luksusowe. Wazony, Figury terrakotowe, Srebro Christofla, Herbata chińska.

Na karnawał wypożycza szkło i porcelanę.

Nakładem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu". Wydawca odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul. św. Tomasza 35.